



TA NAJWIERNIEJSZA—HANKA BIELICKA PODCZAS WYSTĘPU NA JUBILEUSZOWEJ IMPREZIE „PRZYJACIÓŁKI“



Redaktor naczelny „Przyjaciółki” Anna Wyszacka wita przybywających gości.



Nasi goście: Od prawej: sekretarz KC PZPR Jerzy Łukasiewicz, prezes RSW Prasa-Książka-Ruch i prezes ZG Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich Stanisław Mojkowski, zastępca kierownika Wydziału Propagandy Prasy i Wydawnictw KC PZPR Marian Kruczkowski.



JUBILEUSZ

W poprzednim numerze „Przyjaciółki” pisaliśmy o przebiegu naszych jubileuszowych uroczystości. Dziś pokazujemy kilka fotograficznych migawek: z oficjalnego, ale także miłego spotkania w Jabłonie, z wizyty naszych gości — radzieckich dziennikarek w Krajowej Radzie Kobiet Polskich i z imprezy artystycznej w Sali



Podczas jubileuszowego spotkania w imieniu Krajowej Rady Kobiet Polskich i ZG Ligi Kobiet przemówiła sekretarz CRZZ Irena Sroczyńska.



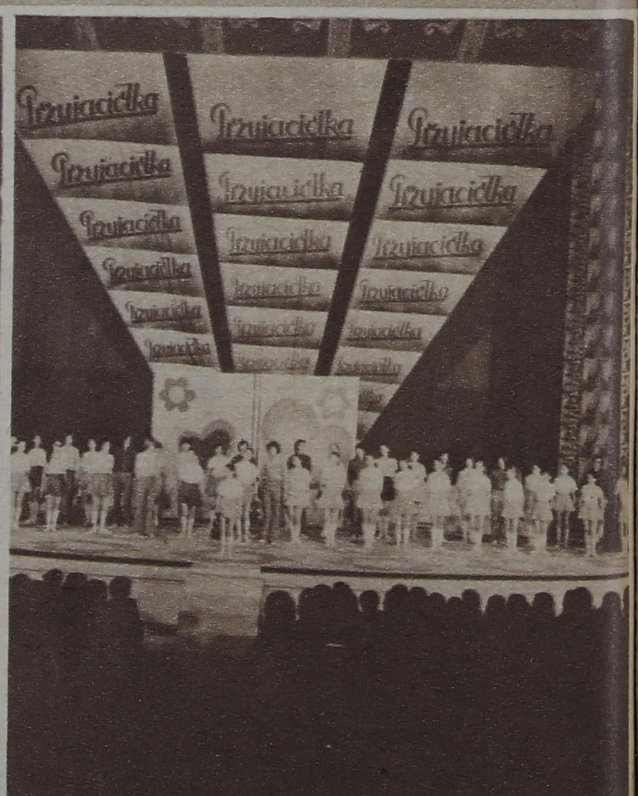
Wiele ciepłych słów skierowała do zespołu Ewa Szelburg-Zarembina.



W towarzystwie rodziców pięcioraczek p. Rychertów nasza laureatka „Kwiatka od Przyjaciółki” dr Krystyna Lelkowska.



W Sali Kongresowej do naszych Czytelniczek serdecznie przemówiła red. Anna Wyszacka.



Występy rozpoczął zespół „Gawęda” piosenką o „Przyjaciółce”.

UŚMIECH ZA UŚMIECH

CZY... ZAB ZA ZAB!

Doktor przyszedł natychmiast. Jakże mu byłam wdzięczna, że wpadł jeszcze przed rozpoczęciem wizyt. Podał środki uspokajające i uśmierzające. Zalecił mamie spokój.

— A najlepiej, żeby zasnęła! Wiczącorem znowu zajrzę.

Oczywiście, wszystko się zrobi, żeby mama miała spokój. Drzwi za doktorem zamykam więc cicho, jak najciszej, ale... — Dopiero wtedy, gdy człowiek naprawdę spragniony



Rys. J. Królikowski

jest ciszy dostrzega ile hałasu kryje w sobie taki dwupiętrowy dom. Więc najpierw potężne trząśnięcie drzwiami gdzieś na górze, a potem dudnienie po schodach, niczym detonacja. To mali Kowalscy zbiegli na podwórko. Czy im nikt nie powiedział, że ze schodów można zejść nieco ciszej? A teraz? Cóż to znowu?! Słychać dźwięk zamasyścię i z trzaskiem otwieranych drzwi balkonowych i... pasiasty dywanik pani Kowalskiej zsuwa się powoli na wysokość naszych okien. Uderzenia trzepaczki o metalową poręcz balkonu wydają dźwięczne dudnienie. Klaczki kurzu osiadają na naszych szybach. Mama patrzy błagalnie, krzywi się jakby z bólu: „moja droga, zrób coś z tym!”.

Zrobię coś, oczywiście, ale mam jeszcze cień nadziei, że może Kowalska sama przestanie, przecież wie, że u nas choroba. Gdzież tam! Trzepania ma bardzo dużo, a jednocześnie z góry daje baczność na dwójkę dzieci. Gromkie okrzyki „Boluś, Jacuś” okazały się jeszcze trudniejsze do wytrzymania niż trzepaczka. I po cóż miałyby schodzić na dół, żeby dojrzeć dzieci, skoro ma się taki organ głosu!

Wchodzę więc do niej, ale z trema. Jest pewien gatunek ludzi, z którym kontakt jest trudny. Człowiek po prostu odczuwa coś w rodzaju lęku przed potokiem głosnych, zawsze jakby gniewnych słów. I rzeczywiście:

„To już pani zdaniem we własnym domu nie mam prawa się ruszyć, czy co?! Że chodnik trzępię? Chyba pani ma oczy i odróżnia, że nie żaden chodnik tylko dywanik z tapczanu, a to jest różnica. Co do hałasu proszę pani to nie tylko ja tu hałasuję, zresztą, jak komu za głośno, to niech się do willi wyprowadzi, a ludziom pracy głowy nie zawraca! Ze dzieci na schodach tupią i trzaskają drzwiami?! Może mają fruwać? Widzicie ją, sama dzieci nie ma i jeszcze do cudzych się wtrąca...”

Potok głośnej wymowy trwał jeszcze długo, długo. W zdenerwo-

waniu miotła się po mieszkaniu ze szczególnym harmidrem jakby manifestując w ten sposób swoje niezaprzeczalne prawa (słychać mnie, więc jestem!).

Wróciłam. Matka zdawała się nawet zasypiać, ale jej spokój nie trwał długo. U sąsiadki z prawej strony, za ścianą grało głośno radio. Rozpoczęła ona także tłuczenie mięsa na zrazy. Miarowe bum, bum powodowało drżenie szyb i nerwowe drganie powiek matki. Więc nie ma rady. Jeszcze jedną trzeba będzie stoczyć batalię o ciszę.

Pukam. Co za ulga, batalia jest niepotrzebna. Kobieta w drzwiach nie obraża się, nie nadyma, mało tego, przeprasza!

„Dobrze, że pani zwróciła mi uwagę. Przecież ja nawet tego radia nie słucham, tylko w tym pośpiechu i zapędzeniu zapomniałam zgasić. Człowiek nie chce źle, tylko tak nie pomyśli, że coś drugiemu może przeszkadzać. Przecież pod deskę mogę podłożyć ściereczkę. Zaraz będzie ciszej...”

Pomyślałam, że gdyby wszyscy okazywali sobie zrozumienie, to pewnie łatwiej byłoby żyć.

Irena przeplakała całą noc. Tyle włożyła starań, by pierwsza wizyta rodziny męża w ich domu przebiegła jak najmilej. Mareczek przybrany był w odświętne spłoszki i wyglądał w łóżeczku niczym cherubinek. Wyglądał tak dopóki... nie ujrzał nieznanego mu jeszcze cici. Zsiniał na jej widok ze strachu, broniąc się przed wszelkim dotknięciem rękami, a nawet nóżkami. A przecież taki zazwyczaj był spokojny...

— Moja droga — powiedziała szwagierka tonem niezwykle autorytatywnym — odnoszę wrażenie, że wasz mały jest nienormalny! Zastanawiam się tylko czy to skutek zaniedbań wychowawczych, czy też są inne przyczyny tego zachowania...

— Co za bzdura! — wykrzyknęła Irena, ale opanowała się po chwili i nie powiedziała już nic więcej.



Rys. A. Święcicka

Dalszy ciąg wizyty upłynął w nie najlepszym nastroju. Słowa szwagierki nie dawały się niczym zagłuszyć.

— Mały po prostu przestraszył się nieznajomej cici — uspokajała Irenę na drugi dzień lekarka w ośrodku — niechże pani nie bierze sobie do serca słów kuzynki. A swoją drogą jacy złośliwi bywają ludzie. Wydaje im się, że można bezceremonialnie bez chwili zastanowienia powiedzieć wszystko, co im tylko przyjdzie do głowy. Trud-

no uwierzyć, ile wypadków ciężkich nerwie nabawiamy się właśnie przez wzajemną złośliwość, nieżyczliwość, niedelikatność!

*

Ten list nadszedł z niewielkiego, uroczego miasteczka, położonego w turystycznym rejonie:

„Wiele włożyłam pracy, by mój dom i otoczenie domu nabrały jak najlepszego wyglądu. Wokół ogrodu posadziłam piękne, różowo kwitnące krzewy. I wszystko na próżno! Sąsiadka twierdzi, że rośliny wyciągają soki z jej ziemi: że muszę je wyciąć. To jest złośliwa szykana, bo ona na swojej działce nic nie uprawia, a tylko hoduje kury. Więc cóż jej szkodzi moje krzewy?! Mówi, że pada do sądu, a właściwie to przed jej mogiłą podać ją, choćby o ten ustęp, który postawiła mi dostownie pod samymi oknami kuchni. W dodatku nie utrzymuje go w czystości i latem roi się od much. Obawiam się, że letnicy z te-



Rys. A. Święcicka

go powodu będą omijały mój dom! Nie tylko zresztą ja mówię, scyszę z tą osobą. Tego roku młodzież biorąca udział w wiosennym porządkowaniu naszego miasteczka zwróciła się do mojej sąsiadki, by zechciała naprawić swój szpacyk ulicę, potamany płot. Odmówiła. Powiedziała, że nie naprawi, i że ją te porządki w mieście nie obchodzą. Właściwie to jeszcze dośladniej powiedziała, ale już tych jej ordynarnych słów nie chcę przytaczać. Zastanawiam się, czy można tolerować taką sytuację, by jeden człowiek o zdecydowanie złej woli szarpał nerwy i psuł krew wielu ludziom?”

*

Opowiadała nam pracownica pewnego dużego zakładu, że czasami mniej czuje się zmęczona całym dniem roboczym, niż... jedną rozmową z brygadystką, osobą nerwową i niezbyt życzliwą. Inna pracownica w tym samym zakładzie mówiła, że w sali, w której pracowała poprzednio czuła się bardzo źle. Każdego dnia traciła wiele energii i sił na niepotrzebne zatargi.

— Przeniosłam się potem do innego działu. Tutaj jest o wiele lepiej. Wszystko zależy od ludzi!

Przyszło nam na myśl, by w związku z tym, co opisaliśmy zapytać nasze Czytelniczki:

● Czy uważasz, że stosunki, jakie łączą Cię z koleżankami w pracy, z sąsiadami, z najbliższym twoim otoczeniem są serdeczne i życzliwe, czy też tylko znośne lub złe?

● Jeśli są złe, to dlaczego tak się dzieje?

● Co trzeba zrobić, żeby sytuację naprawić?

Oczekujemy listów!

Hanna Bielska

O tym się mówi

Co nowego w szkołach

Wiele miesięcy trwały prace nad przygotowaniem ogromnej wagi dokumentu: raportu Komitetu Ekspertów o stanie oświaty.

Przed kilkoma tygodniami Komitet Ekspertów zakończył swoją pracę. Raport o stanie oświaty zawiera nie tylko propozycje udoskonalenia szkoły, ale także szeroko pojętej oświaty i wychowania młodzieży.

Podstawą prac nad raportem były decyzje o upowszechnieniu w naszym kraju średniego wykształcenia oraz uchwała VI Zjazdu PZPR, zakładająca przyspieszenie rozwoju społecznego i gospodarczego Polski. W raporcie uwzględniono też fakt, że po roku 1975 — w związku z „niżem demograficznym” — coraz mniej nowych pracowników będzie podejmowało pracę, a więc każdy z nich musi dysponować jak najwyższymi kwalifikacjami.

Na czym — między innymi — polega propozycja Komitetu Ekspertów?

● Po pierwsze — opracowano cztery warianty szkoły średniej, która miałaby być tak, jak obecnie szkoła podstawowa, powszechna, dająca sumę wiedzy, pozwalającej na jak najlepszą pracę we wszystkich dziedzinach.

● Po drugie — stwierdzono, że w stosunku do stanu obecnego konieczne jest unowocześnienie metod nauczania, poprzez wprowadzenie innych niż dotychczas podręczników i pomocy naukowych.

● Po trzecie — ważną sprawą jest rozwój szkół środowiskowych, które otwarte byłyby cały dzień i zapewniały dzieciom nie tylko naukę, ale i zajęcia sportowe, kulturalne itp. Szkoła — w miarę możliwości — powinna być tak zwaną „szkołą przedłużonego dnia” by zapewnić uczniom — zwłaszcza słabszym — możliwość odrobienia lekcji w szkole i tym samym uwolnić szkolnictwo od plag korepetycji, a jednocześnie pokierować rozwojem indywidualnych talentów i zainteresowań.

I jeszcze jedna ważna sprawa: raport zakłada równoważność szkolnictwa zawodowego i ogólnokształcącego, mówi też o konieczności upowszechnienia wychowania przedszkolnego.

Raport ekspertów poddany jest obecnie szerokiej dyskusji społecznej. Również my zwracamy się do Was, drodzy nasi Czytelnicy, nauczyciele i wychowawcy, działacze organizacji społecznych i młodzieżowych, a także Wy, rodzice. Napiszcie co Waszym zdaniem można by w szkołach, przedszkolach, instytucjach zajmujących się wychowaniem i wykształceniem dzieci ulepszyć i udoskonalić? Co utrudnia i hamuje prawidłowe działanie tych placówek?

Czekamy na Wasze listy. Będą one ważnym wkładem w dyskusję o przyszłości polskiej oświaty.

Poniżej publikujemy kilka przykładów zmian, które rozpoczynają nowy etap naszego szkolnictwa.

BEZ DRUGOROCZNYCH

Jak do tej pory jedyną miarą oceny powodzeń lub niepowodzeń w szkole stanowiły stopnie. Wystarczyła dwójka z jednego przedmiotu, aby nie przejść do następnej klasy. O ile system ten zdawał egzamin w przypadku uczniów starszych, o tyle nie zawsze sprawdzał się w odniesieniu do dzieci z klas początkowych. Tu nowatorstwo klasy w wielu przypadkach miało się z celem, a często dla rozwoju dziecka było wręcz szkodliwe.

Od nowego roku zapisy kandydatów do klas pierwszych odbywać się będą z rocznym wyprzedzeniem. Umożliwi to przeprowadzenie dokładnych badań dojrzałości dzieci, ich stanu zdrowia, rozwoju psychicznego, sytuacji rodzinnej.

Uczniowie klas I—IV niezależnie od liczby ocen niedostatecznych będą promowani do klasy wyższej, jeśli uczęszczali systematycznie na zajęcia lekcyjne i rokują nadzieje na przeciętne i lepsze wyniki w nauce.

(Dalszy ciąg na str. 4)

ZAJĄCZEK Z PLASTELINY, AKUPUNKTURA I LEGENDA O "RASZAN"

(Korespondencja własna z Mongolii)

Blisko 40 procent mieszkańców mongolskiej stolicy Ulan Bator to dzieci. Sprawa wychowania dzieci i młodzieży zajmuje więc ważne miejsce w polityce społecznej kraju. Dużą wagę przywiązuje się do wychowania przedszkolnego. W Ulan Bator jest 518 przedszkoli, do których uczęszcza kilka tysięcy małych mieszkańców stolicy. Odwiedzimy jedno z nich.

W centrum miasta, tylko o sto metrów w bok od głównej ulicy stoi ładny piętrowy budynek. Za nim ogród, plac zabaw o kilkuset metrach kwadratowych powierzchni; huśtawki, figury zwierząt wykonane z białego pnia brzozy — dodają uroku temu miejscu. W końcu placu basen, w którym nie ma wody, bo dziś chłodny dzień. W pobliżu budynku mały ogródek z grządkami marchwi, cebuli, kalarepy, kapusty, kalafiorów, a także barwne, dobrze nam znane kwiaty: słoneczniki, lwie paszcze, astry. Ten widok jest zupełnie nowy dla oka przywykłego do monotonii kolorystycznej krajobrazu tego kraju.

Dzieci ustawiają się w pary i wchodzi do budynku. Pod nieobecność kierowniczki przedszkola wita nas wychowawczyni pani Cerenpagam.

Rozglądamy się po placu zabaw i ogrodzie. Ogródek jest dumą grupy starszaków. Dzieci same zasiały warzywa, podlewały je, wyrwały chwasty i rzeczywiście wspaniale udaje się im ta pożyteczna zabawa w ogrodników. W salach zobaczymy potem kwiaty z własnej grządki, a warzywa zostaną przez nie zjedzone na obiad.

Plac zabaw podzielony jest jakby na cztery kąci, w których dla każdej z czterech grup przedszkolaków są urządzenia do zabaw i gier. Tylko basen kąpielowy jest jeden dla wszystkich. W kącie starszaków, obok huśtawki stoją ławki i tablica — w ramach zajęć przedszkolaki przygotowują się do szkoły. W Mongolii dzieci w wieku 3-8 lat objęte są opieką przedszkolną. Ośmiolatki przygotowują się do pójścia do szkoły, młodsi mają program podobny do obowiązującego w naszych przedszkolach.

W przedszkolu państwowym nr 16, w którym się znajdujemy jest 120 dzieci. Opiekują się nimi cztery wychowawczynie, poza tym jedna zajmuje się tylko wychowaniem muzycznym i rytmiką. Dzieci jak wszędzie, uroczyste, śliczne. Właśnie myją ręce i przygotowują się do obiadu. Na widok gości przerywają swoje zajęcia i głośno witają: sambajno (dzień dobry), a już po chwili pokazują zrobione przez siebie prace. W moją stronę maszeruje dwójka maluchów z ulepionym z plasteliny zajęczkiem na wózku i papierowym koszykiem. Nieśmiało wręczają mi prezent: od mongolskich przedszkolaków z pozdrowieniami dla polskich

dzieci. Szczerze wzruszona dziękuję, delikatnie biorąc ich kruche, za to własnymi łapkami zrobione prezenty. Z niepokojem myślę, że nie uda mi się ich dowieźć do kraju. Ofiarodawcy są jeszcze za mali, by wiedzieć jak daleko stąd jest Polska.

Opuszczamy przedszkole serdecznie żegnani, bo w dzisiejszym programie jeszcze wizyta w poliklinice.

Nowoczesna medycyna

Centralny Szpital Krajowy, bo tak nazywa się poliklinika wygląda imponująco. W wybudowaniu go pomogli czescy specjaliści. I choć historia szpitala sięga 1925 roku, kiedy to zaczęto organizować służbę zdrowia w Mongolii, dziś tamte lata zapisane są tylko w kronikach. Na początku było 15 łóżek i dwa oddziały. Na jednym leczono metodami medycyny europejskiej, na drugim królowała tajemnicza wciąż medycyna tybetańska, której tajniki znali tylko lamowie (duchowni tybetańscy).

Dziś szpital ma 600 łóżek, zatrudnia około 120 lekarzy i kilkaset osób personelu pomocniczego. I choć naczelnym lekarzem jest mężczyzna Dasz Dorż, jednak w stołecznej klinice pięćdziesiąt procent lekarzy sta-

pada 4 tys. kobiet w wieku od 16-49 lat. Oczywiście w czasie ciąży kobieta jest pod opieką specjalisty, a potem jeszcze przez 2 lata lekarz musi interesować się zdrowiem jej i dziecka. Każdy somon (powiat) ma co najmniej jednego lekarza ginekologa-położnika i choć ludność w stepie mieszka nieraz daleko od szpitala czy ośrodka zdrowia, obowiązkiem lekarza jest dotarcie do pacjenta.

Wśród specjalistów, ordynatorów oddziałów w ulanbatorskiej poliklinice są także kobiety. Cerma Dondogin ordynator oddziału — terapeuta wymienia nam swoje koleżanki: Cerenalcham, Domorma, które zdobywają stopnie naukowe. Wśród nich jest także zasłużona lekarka Dagzma i Iczinchorgo, która jako pierwsza kobieta w Mongolii została kandydatem nauk, potem zrobiła doktorat, a teraz jest profesorem i kierownikiem katedry.

Szpital istotnie piękny i nowoczesny, ale i w nim zachował się mały kącik dla starej medycyny tybetańskiej. Wśród gabinetów, które odwiedziłem był i gabinet akupunktury, gdzie leczy się metodą nakładania igli. Obecnie akupunkturą nie zajmuje się stary lama z warkoczykiem, ale przeszkolony w tej dziedzinie mongolski lekarz.

Uzdrowisko w centrum Azji

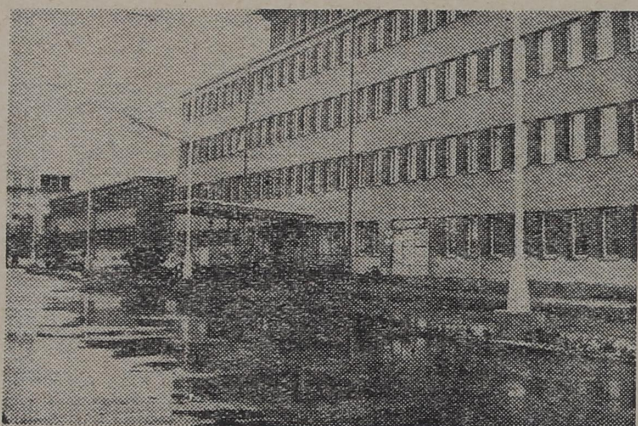
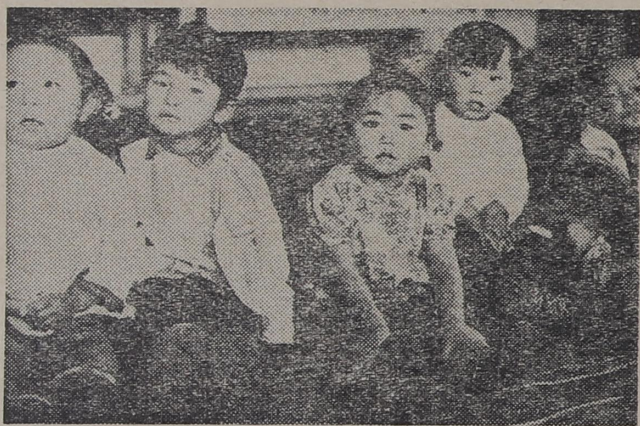
— Mamy wspaniałe sanatoria i uzdrowiska — powiedzieli mi na koniec ulanbatorscy lekarze. — Warto pojechać do Chużirtu. Lecimy więc samolotem ponad stepami, pustynią i historycznymi ruinami miasta Karakorum. Chużirt oddalony jest po-

także licznie odwiedzana przez turystów.

W hotelu uzdrowiska wita nas niewielka drobna kobieta ubrana w jasno-brązowe deli, przepasane pomarańczową szarfą, z gładko przyczesanymi czarnymi włosami. Podziwiam jak szybko i energicznie, a równocześnie niebawale uprzejmie i z uśmiechem rozlokowuje w pokojach wycieczkę amerykańskich turystów. To dyrektorka sanatoryjnego hotelu, Dułamżow. Jej mąż jest lekarzem sanatorium. Dorosły już syn Batsuch, inżynier pracuje w Ulan Bator, a córka chodzi do dziewiątej klasy. Dułamżow wszędzie pełno, można ją spotkać na korytarzu rozmawiającą z gośćmi, wychodzącą z kuchni, gdzie sprawdza jak przebiega przygotowanie posiłków, czy pochyłoną nad biurkiem wypełniającą książkę meldunkową. Pracy ma dużo, ale daje sobie znakomicie radę.

Przez Chużirt przewija się rocznie 6 tysięcy osób, które przebywają tu na leczeniu, wczasach lub po prostu na wycieczce. Niemala część tych ludzi musi spotkać się z Dułamżow i poza lepszym samopoczuciem, które stąd wywozi z pewnością zabierze wspomnienie tej miłej, uprzejmej i zawsze uśmiechniętej gospodyni.

Samo sanatorium jest w trakcie rozbudowy. Według planów już w 1975 roku będzie podzielone na 4 części: dla dzieci, dorosłych, dla kuracjuszy zagranicznych i dla ludzi przebywających na wczasach profilaktycznych. Obecnie zatrudnia 7 lekarzy, ale w przyszłym roku będzie ich już 12. Podobnie jak u nas, skierowanie do sanatorium otrzymu-



nowią kobiety, a licząc z pielęgniarkami, salowymi i innymi, kobiety stanowią 80 proc. personelu szpitala.

Zwiedzamy oddziały wyposażone w najnowocześniejszą aparaturę medyczną. W poczekalni przychodni przyszpitalnej siedzą pacjenci. Obsługa pacjentów przebiega tu jednak dość sprawnie. W gabinetach wraz z lekarzem i pielęgniarką siedzi osoba, która wyszukuje karty zdrowia i załatwia z pacjentem wstępne formalności.

Nieco dłużej zatrzymujemy się w gabinecie lekarki — ginekologa, która przy okazji mówi o opiece nad kobietą ciężarną i matką. Na każdego lekarza specjalistę w Mongolii przy-

nad 420 km od stolicy i leży w Ubur-changajskim ajmaku. W okolicy do dziś opowiadają starą legendę o miejscowym myśliwym Szunchlaj, który czterysta lat temu odkrył tu źródła wody mineralnej „Raszan”. To dało początek uzdrowisku. Od tamtych czasów mieszkańcy bliższych i dalszych okolic wodę ze źródła leczyli różne choroby. Dziś Chużirt jest znanym w Azji uzdrowiskiem, do którego przyjeżdżają na kurację nie tylko mieszkańcy Mongolii, ale i odległych krajów Europy. Leczą się tu choroby reumatyczne, układu oddechowego, krążenia i wiele innych. Sanatorium przyjmuje na jednym turnusie latem około 700 osób, zimą 300. Przepiękna okolica Chużirt jest

je się w Mongolii za pośrednictwem związku zawodowego. Przy czym arratowie (pasterze), matki, inwalidi i wojskowi korzystają z leczenia bezpłatnie. Koszt ich pobytu pokrywają związki zawodowe. Pozostałe grupy zawodowe 1/4 część kosztów pokrywają z własnej kieszeni.

Na dziedzińcu sanatorium można spotkać przedstawicieli chyba całego narodu mongolskiego. A w miejscu, gdzie myśliwy Szunchlaj odkrył źródło goniąc za zwierzyną stoi pomnik sarenek, do którego odbywają spacer kuracjusze opowiadając sobie starą legendę.

Bożena Mrozik
Zdjęcia autorki

MAGISTERIUM OBOWIĄZUJE

W roku szkolnym 1973/74 zostanie zorganizowana sieć szkół gminnych w blisko 20 proc. gmin. Powstanie więc około 500 szkół będących pierwszym krokiem do wprowadzenia obowiązkowego nauczania na poziomie średnim.

Program szkoły gminnej (pisaliśmy już o tym) został dostosowany do różnych sytuacji wychowawczych, uzdolnień i zainteresowań dzieci, potrzeby wyrównywania ich rozwoju.

Wymaga to lepszego przygotowania kadry nauczyciel-

CO NOWEGO W SZKOŁACH

(Dalszy ciąg ze str. 3.)

skiej. Kształcenie nauczycieli odbywać się obecnie będzie na jednolitych 4-letnich studiach magisterskich. Zakłada się, że od 1977 roku pracę w szkole podejmować będą nauczyciele wyłącznie z wyższym wykształceniem.

PRZYGOTOWANIE DO ŻYCIA

Również w programie szkół zajdą spore zmiany. I tak w przyszłym roku szkolnym w liceach ogólnokształcących powoływać się będzie w miarę

możliwości i zapotrzebowania — pięć typów klas profilowanych: ogólne, matematyczno-fizyczne, humanistyczne, biologiczno-chemiczne i sportowe. Przewiduje się odciążenie uczniów poprzez przesunięcie niektórych przedmiotów do grupy zajęć nadobowiązkowych.

Zajęcia z wychowania obywatelskiego zmienią swój charakter. Będą one prowadzone przy udziale osób spoza szkoły. Jednym z zadań reformy oświatowej jest bo-

wiem ściślejsze współdziałanie z rodzicami, organizacjami młodzieżowymi i zakładami pracy. W przygotowaniu jest także nowy status komitetów rodzicielskich oraz kodeks praw i obowiązków ucznia.

PODRĘCZNIKÓW NIE ZABRAKNI

W nowym roku szkolnym dzieci i młodzież otrzymają ok. 28 milionów egzemplarzy podręczników — o ponad 3 miliony 600 tysięcy więcej niż w roku ubiegłym. Sprzedaż w miastach wojewódzkich, powiatowych i wydzielonych prowadzona będzie w spe-

cialnie wyznaczonych księgarniach na talony, które otrzyma uczeń po promocji w swej szkole lub na podstawie listy opracowanej przez dyrektora. Tam, gdzie istnieją spółdzielnie uczniowskie, właśnie one będą pośredniczyć między księgarnią a kolegami.

Oczywiście nie wszystkie potrzebne do nauki książki będą w szkolnym tornistrze nowe. Podobnie jak w latach ubiegłych, uczniowie przechodzący do klasy wyższej powinni odsprzedać młodszemu kolegom używane podręczniki. Muszą to być książki całe, czyste i aktualne.

STRACH W ODWROCIE



Rys. J. Królikowski

Pewnego dnia pracownicy jednej z wojewódzkich instytucji spółdzielczych zobaczyli niezwykle widok: korytarzem ciągnęła długa, dwudziestokilkuosobowa delegacja płaczących kobiet. Mijając kolejne pokoje procesja usadowiła się pod drzwiami prezesa.

Jak się później okazało umiały nie tylko płakać. Były uparte. Przesiedziały cały dzień walcząc o sprawę, z którą przyszły: chciały, aby spółdzielnia „Polan”, w której pracują, nie likwidowała działu koronek.

— Robiliśmy to tyle lat! Dokąd teraz pójdziemy? — pytały.

— Przejdźcie do dziewiarni. Sprowadźmy nowoczesne maszyny dziewiarskie — tłumaczył ściągnięty do prezesa kierownik spółdzielni. — Zobaczcie, nie będzie wam źle!

Nie chciały o tym słyszeć.

Kobiety, zrozumcie. Maszyny, na których robimy koronki pamiętają młode lata waszych babć! Od czasu gdy Kalisz i Brzozów zarzucają sklepy ślicznymi, tanimi koronkami, — nikt nie chce naszych kupować!

Pochlipywały kobiety, ale nie było rady. Musiały przestawić się na dziewiarstwo.

W rok później znów odwiedziliśmy tę samą spółdzielnię. Wchodzę do dziewiarni.

— No i jak wam się teraz powodzi?

— Najtrudniej było się przestawić. Najgorsze były pierwsze miesiące — mówi Stanisława Wasilewska. — A teraz? Zarabiam więcej niż przy koronkach.

Inne pracownice mówią, że zarobki im się nie zmieniły, ale teraz mają mniej dreptania. Zdania są podzielone, lecz od dawna zniknął strach przed nowym. Do spółdzielni sprowadza się właśnie jeszcze nowoczesniejsze szwajcarskie maszyny. Kto będzie na nich pracował?

— Nie wiemy — mówią kobiety — każdy by chciał. Nie wiadomo jeszcze jaka będzie norma i stawka. Ale gorzej nie ma prawa być. Raczej będzie lepiej.

CZY NOWE DA SIĘ LUBIĆ?

Do spółdzielni sprowadził nas list. Autorka pisała: „Przyjdźcie do nas, zobaczcie jakie tu marnotrawstwo. Kierownik kazał porządkować szafki, w których przechowywałyśmy gotową robotę i zamiast tego wstawił żelazne regały. Potem żelazne regały wyrzucono i wstawiono inne, drewniane. Z kroyowni usunięto 8 całkiem dobrych stołów pokrytych laminatem”.

Idziemy korytarzem.

— Proszę spojrzeć — mówi prezes — to są te żelazne regały. Moderni-

zujemy cały zakład, sprowadzamy nowe maszyny, zmieniamy rodzaj wyrobów i — regały, które wczoraj były dobre, dziś trzeba przeprowadzić do pakowni, albo do magazynu, bo tu daryby delikatną dzianinę.

Wchodzimy do kroyowni. To stąd wyrzucono osiem stołów.

— Kiedy kupiliśmy noż mechaniczny stoły okazały się za wąskie. Trudno — trzeba się było z nimi rozstać. Gorzej, że niektóre kroyczynie nie chciały się rozstać z ręcznymi nożami. Na przykład pani Sroka. Powiedziała, że ona za nic się od ręcznych noży nie ruszy. Dobrze — powiedzieliśmy — zostanie pani przy starych tak długo, jak sama pani zechce. Wytrzymała rok. Po roku przyszła pokazując bąble: — Poproszę o przeniesienie.

SZKODA, TO CAŁKIEM DOBRY KOSZ

Korytarzem idzie pracownica. Ciągnie za sobą na sznurku zwykły kosz na bieliznę. Do boków koszyka przymocowano cztery małe kółeczka. Kosz wyładowany jest wełną. Tak tu do niedawna wyglądał cały transport wewnątrzzakładowy.

— O, i te kosze niedługo wyrzucimy — mówi kierownik.

— Szkoda, panie kierowniku, koszyka. To całkiem dobry kosz — powiada pracownica.

W tym momencie zrozumiałam autorkę listu do redakcji. Miała jak najlepsze intencje. Tak, jak i ta kobieta ciągnąca niewygodny kosz na sznurku, przyzwyczaiła się do pewnego sposobu myślenia, do tego, że drepce się w miejscu, że ważna jest groszowa oszczędność, a nie rozmach i dynamiczność. Jest to jakby przeniesiony do zakładu styl myślenia niezaradnych, pozbawionych inicjatywy i perspektyw życiowych gospodyń, którym żal każdego przypalonego garnka.

Marnotrawstwo irytuje nas wszystkich. Ale nie znaleźliśmy marnotrawstwa w Warszawskiej Spółdzielni „Polan”. Przeciwnie. W 1971 r. zakład dawał produkcję wartości 45 mln złotych, w tym roku da 100 milionów. Na modernizację wydano 10 milionów. Kupiono najnowocześniejsze maszyny, zmienia się kotłownię i instalację elektryczną. Nowe wchodzi tu drzwiami i oknami. Kobiety już się do tego przyzwyczaiły, już się nie boją nowoczesności. Ale często myślą jeszcze jak dawniej: szkoda im każdego starego koszyka. Ale i z tym trzeba po prostu się oswoić, tak jak ze zmianą nożyc.

R. Pragier

„Kobieta mając za sobą słusność i wyrok sądu, przegrywał. Zwycięzca zostaje ten, kto rozbił rodzinę i pozbawił domu własne dzieci” — napisała w numerze 48 „Przyjaciółki” z dnia 26.XI.1972 r. Helena Kowalik, prezentując Czytelnikom dramat Teresy J. i jej dwojga małych dzieci. Sąd prawomocnym wyrokiem przyznał Teresie J. mieszkanie, w którym do rozwodu mieszkała z byłym mężem, polecając jej tylko spłacić mężowi wkład do spółdzielni mieszkaniowej. Były mąż miał się wyprowadzić. Wydział Spraw Lokalowych MRN w Zduńskiej Woli zobowiązał się szybko wykonać orzeczony wyrok. Niestety, jednak to nie mąż wyprowadził się z mieszkania, lecz z powodu szyszan i awantur — Teresa J. i jej dzieci. Gnieździł się w ciasnej ruderze, a jej teoretycznie „wy-

Załatwione interwencje

WYGRAŁA KOBIETA

eksmitowany” mąż rozpiął się w ich wygodnym M-3, które należało do Teresy J.

Nasz artykuł wywołał szeroki oddźwięk wśród Czytelników. Maria K. w liście do redakcji napisała: „To skandal, by jeszcze dziś byli ludzie, którzy gwiżdżą sobie z prawomocnych wyroków sądowych dlatego, że instytucje odpowiedzialne za wykonanie postanowień, które zapadły, nie potrafią się wywiązać ze swych obowiązków”.

8 lutego br. nasza redakcja otrzymała pismo opatrzone pieczęcią Prezydium MRN w Zduńskiej Woli. Sporządzone zajęły w nim wyjaśnienia, z których wynikało, iż zgodne z

prawem załatwienie sprawy Teresy J. było niemożliwe z przyczyn obiektywnych. Ale niemal natychmiast po naszym artykule udało się wreszcie sprawę pozytywnie załatwić. „Decyzją MRN z dnia 21 grudnia 72 r. Jan J. otrzymał pomieszczenie zastępcze, a Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej „Lokator” dzięki temu przydzielił Obywatelce Teresie J. i jej dwojgu dzieciom zwolnione przez niego mieszkanie”. Wygrała kobieta. Wreszcie zasadom słusności i sprawiedliwości stało się zadość — szkoda jednak, że z tym jedynym możliwym rozwiązaniem zwlekano tak długo.

E.W.

MÓWI VILMA ESPIN

Vilma Espin od 12 lat jest przewodniczącą Federacji Kubańskich. Urodziła się w dużym mieście portowym — Santiago de Cuba w prowincji Oriente. W 1954 roku uzyskała dyplom inżyniera chemika. Po studiach wyjechała do Massachusetts w USA na specjalistyczny kurs Instytutu Technologii. W 1956 roku, podczas podróży powrotnej do kraju, zatrzymała się w Meksyku, gdzie spotkała Fidela Castro. W rodzimej prowincji Oriente, pod pseudonimem „Deborah”, stała się aktywną działaczką sił rewolucyjnych. Po zwycięstwie Fidela Castro, Vilma Espin została członkiem Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Kuby. W 1969 roku została mianowana dyrektorem departamentu w Ministerstwie Żywności, a od 1971 jest kierownikiem Instytutu Dziecka.

„Federacja Kobiet Kubańskich — mówi Vilma Espin — powstała w 1960 roku i obecnie zrzesza ponad półtora miliona kobiet (Kuba liczy ponad 8 mln mieszkańców. Jednak tylko 1969 osób pracuje w Federacji etatowo, reszta działa społecznie.

Pragniemy, aby wszystkie kobiety czynnie włączyły się w sprawy budowy nowego ustroju, by zrozumiały istotę naszej rewolucji. Przeprowadziliśmy szeroką edukację społeczną i polityczną, staraliśmy się wyjaśnić, na czym polega rola kobiety w nowym społeczeństwie. Jednym z pierwszych zadań Federacji stała się sprawa przystąpienia Kubańsk do pracy. Dotychczas bowiem na Kubie kobieta była przede wszystkim gospodynią domową, a nie inżynierem, lekarzem czy ekspedientką. Na Kubie praca społeczna stała się



Fot. Archiwum

dla kobiet zajmujących się dotychczas tylko domem — bodźcem do udziału w realizacji pilnych zadań krajowych. Kubańki chętnie podejmują pracę społeczną, głównie w przemyśle, rolnictwie i usługach. Przeprowadzona u nas akcja uświadamiająca sprawiła, że nie mamy problemów z absencją. W naszej Federacji działają także brygady, które w ubiegłym roku za wyniki swojej pracy otrzymały pochwałę od Partii Komunistycznej.

Federacja Kobiet Kubańskich prowadzi także kampanie na rzecz solidarności ze wszystkimi narodami, zwłaszcza z tymi, które walczą o swoje wyzwolenie. Protestujemy przeciwko więzieniu działaczy politycznych w Argentynie, Brazylii, Urugwaju i Boliwii, również konsekwentnie domagaliśmy się uwolnienia Angeli Davis.

Z naszej poczty

SPEŁNIONA PROŚBA

bardzo liczyłam na zrealizowanie mojej prośby. Ale ku memu zdziwieniu i wielkiej

radości nadeszła paczka ze ślicznymi brązowymi, ciepłymi botkami, właśnie takimi, jakie mi się najbardziej podobają. A najważniejsze — są wygodne i mogę w nich spacerować mimo moich chorých, kalekich nóg. Serdecznie dziękuję!

Maria Brudzińska
Łódź

TADEUSZ ŁOPALEWSKI

ŚWIAT MARII DANUTY

(65)

POWIEŚĆ

(Aleksander spotkał się z Leopoldyną)

— W ZRUSZAJĄCE! — odrzekła kpiąco i poszła dalej. Pozwoliła się prowadzić pod rękę i tak szliśmy przez mrok tu i ówdzie przetarty światłem, wiele mając sobie do powiedzenia, a nie nie mówiąc. Wracaliśmy tą samą pustą uliczką. Strzępki śniegu zwiły na latarniach, jak siwe brwi nad zasypiającymi oczami. Jeszcze trochę, a przypadnie wszystko, com mógł uzyskać tego wieczoru. I powiedziałem:

— A jednak naprawdę cię kocham.

Przystanęła raptownie, jakby znowu potknęła się o niewidoczny kamień. Wzięła ją w ramiona. Nie opierała się, ale i nie poddawała. Wargi, które całowałem, były chłodne i zamknięte. Potem szliśmy dalej w milczeniu. Czułem, że ona mnie zostawia decyzję.

— No, więc dobrze, będę czekał na ciebie — odezwał się po chwili. — Ale jak długo? Powiedz mi, jak długo? I nie zmienisz się dla mnie? Wrócisz taka, jaka jesteś?

Te pytania nie miały sensu, lecz chciałem w jakiś sposób zaznaczyć, że moja zgoda i na nią nakłada pewne zobowiązanie. Jednak to, com usłyszał teraz, było zupełną niespodzianką.

— Nie wiem, co będzie ze mną. Kiedy znalazłam się tam, kiedy zaczęłam oglądać...

Urwała. Delikatnym uściskiem ramienia chciałem zachęcić ją do szczerości.

— To co się stało?

— Nie wiem, co zrobię dalej. Jestem wstrząśnięta i przybita.

— Czym, na miłość boską?

— Tym, co najwięcej pragnęłam zobaczyć — dziełami sztuki.

Widziałem, jak niełatwo jej wyrazić to, co by chciała. Ale już te słowa wprawiły mnie w zdumienie.

— Przybita? Sądziłem, że będziesz oczarowana, zachwycona.

— Tak, tak, z początku, przez pierwsze dni. A później zaczął ogarniać mnie niepokój, zupełnie jakbym wybrała się do ogrodu sadzić kwiatki, a trafiłam w nieprzebytą puszcę. Rozumiesz mnie?

— Aha! — odrzekłem, choć jeszcze nie bardzo rozumiałem.

— Nie wyobrażałam sobie, że aż tyle tego jest. Oszałamiające ilości obrazów w muzeach, galeriach, zbiorach, kolekcjach, na różnych wystawach i wystawkach, w salonach i pracowniach, po prostu na ulicach! Kilometry, sterty, kupy zasmarowanych farbami płócien, desek i kartonów. I tysiące tysięcy malarzy z całego świata, maniaków czy artystów z uporem produkujących wciąż nowe i nowe. I jeszcze ja z rulonikiem płótna pod pachą i pudełkiem farb. Dla kogo? Po co? Komu to potrzebne w końcu?



Rys. B. Pochwańska

Zakasłała w podnieceniu, jej oddech zamienił się w smutki pary, bo już brał nocny przymrozek. Słuchając jej rozpaczliwego wyznania, omal nie krzyknąłem z radością: „A więc rzuć to wszystko do diabła i bierzmy ślub!” Jednakże opanowałem ten impuls.

— Artyści tworzą nie oglądając się, komu to potrzebne — przypominałem. — Malują, piszą, rzeźbią z wewnętrznej potrzeby.

udał ci się portrecik Marii Danuty. I takie obrazy zawsze będą potrzebne. Ze wszystkich widoków, jakie rozciąga przed nami natura, najmiłszy człowiekowi jest widok własnej twarzy. To nie tylko próżność, to coś jak instynkt samozachowawczy. A podobieństwo dzieła do modelu świadczy o talencie twórcy.

— Nie! Świadczy tylko o sprawności rzemiosła. A to mało, bardzo mało.

Zrobiło mi się jej żal. Znowu przygarnąłem ją do siebie opiekuńczym, braterskim gestem. Skuliła się i jak gdyby zmalała w moim objęciu, jednakże czułem, że w tej chwili nie myśli o mnie, że wciąż walczy ze swymi wątpliwościami. Tak też było. Bo w pewnej chwili potrząsnęła głową:

— I nie ma na to rady. I nikt... nawet kochający pomóc nie może.

Poczułem się urażony: czyż moje przyjazne, praktyczne rady nie są warte?

— Nie przesadzajmy z tą sztuką — rzekłem. — Takie samo zajęcie, jak wiele innych. Po co zaraz te hamletowskie problemy — być albo nie być artysty? To już nikomu nie imponuje, więcej — to już niemożliwe!

— Owszem, mnie imponuje wszelka twórczość i zazdroszczę tym, którzy potrafią tworzyć. Nic na to nie poradę. I chyba nie ma w tym nic dziwnego!

Coś tam odmruknąłem, wzruszywszy ramionami. Nieprzyjemna była ta różnica poglądów. Spodziewałem się, że Leopoldyna przyzna mi słuszność, już choćby dlatego, że więcej posiadam życiowego doświadczenia. Zresztą, jeśli nawet niezupełnie miałem rację, powinna by zgodzić się ze mną idąc za głosem serca, uwierzyć mi na ślepo. Kiedy, jak nie w jej wieku, człowiek głuchnie i zamyka oczy na wszystko, co nie ma związku z przedmiotem miłości? Sam taki byłem, zakochawszy się w Konstancji. Co innego dzisiaj...

Szliśmy dłuższy czas w milczeniu. Aż tu Leopoldyna, jakby raptorem domyśliwszy się, co mnie gnębi, roześmiała się i przycisnęła do mego ramienia:

— A może byśmy tak lepiej pomówili o miłości? Czy tęskniłeś za mną? Czy wciąż chodziłeś taki nadęty i obrażony?

Zajrzała mi w oczy, jak dziecko jednakowo gotowe do śmiechu i płaczu w zależności od tego, co usłyszy: pochwałę czy naganę? Wtedy powiedziałem, że oboje przeoczyliśmy moment, w którym byliśmy sobie najbliżsi i gotowi na wszystko, chcąc się połączyć. A teraz staramy się stworzyć go na nowo i okazuje się, że to niełatwe.

(a.d.n.)

O KSIĄŻKACH

Z nadesłanych nam nowości wybraliśmy dziś książki pisarzy polskich, ale traktujące o krajach dalekich, egzotycznych. Ciekawa to lektura dla czytelników w każdym wieku.

Jolanta Klimowicz „Indian-ska okaryna”. Autorka znana jest naszym czytelnikom „osobiście”, bo także z łamów „Przyjaciółki”. Jej nowa książka jest zbiorem reportaży. Poznajemy: Chile — kraj niespokojnych Andów nad Spokojnym Oceanem, Boliwię — kraj pod samym niebem, Peru — kraj złotej mączki, Ekwador — kraj Indian-astromów, Kolumbię — kraj szmaragdów, orchidei i kawy. Opracowanie graficzne Jerzy Grabowski. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, wyd. II cena 23 złote.

Wacław Korabiewicz „Safari Mingi”. Przenosimy się do dalekiej Afryki i wraz z autorem odbywamy pasjonującą wędrówkę po Czarnym Ładzie. Książka wzbogacona jest licznymi zdjęciami ze zbiorów autora. Opracowanie graficzne Jan S. Miklaszewski. „Czytelnik”, wyd. III, cena 32 zł.

Lech Bądkowski „Kulminacja”. Zaczynają się te pod różnicze wspomnienia słowami: „To był najdalszy punkt mojej podróży. Hobart, stolica Tasmanii, najmniejszego

stanu Związku Australijskiego...”. Wyd. Morskie, cena 25 zł.

* Kwiecień jest tradycyjnym Miesiącem Pamięci Narodowej, toteż wśród nowości wydawniczych sporo znajduje się pozycji przypominających czasy ostatniej wojny i okupacji. Oto kilka z nich:

Franciszek Mówiński „Szum-cie wierzy”. Książka poświęcona jest podziemnej działalności PPR i GL na terenie Mińska Mazowieckiego. To właśnie tutaj ruch oporu wyłonił konspiracyjną Radę Narodową — załazek władzy ludowej. Posłowie Wojciecha Sulewskiego. „Czytelnik”, cena 15 zł.

Józef Czerwiński „Z wołyńskich lasów na berliński trakt”. Pisze były członek AK, który wstąpił do 1 Armii WP i przeżył jej szlak bojowy, by następnie służyć jako oficer w Ludowym Wojsku Polskim. Liczne dokumentalne zdjęcia. MON, cena 20 zł.

Lesław M. Bartelski „Niedziela bez dzwonów”. Czternaście opowiadań autentycznych. Pierwsze, zastępujące

przedmowę, a zatytułowane „Lustro”, autor kończy słowami: „Teraz stoję przed nim (lustrem — przyp. red.) i widzę w nim swoją twarz. Lśniącą powierzchnią czystego srebra naraz marszczy się i poza moją sylwetką pojawiają się na lustrzanej tafli różne sceny i obrazy. Mam tego dość, nie chcę się w nie wpatrywać i z gniewem przyszykam powieki. Mimo tego kontur strzaskanego miasta (chodzi o popowstańczą Warszawę — przyp. red.) rysuje się w lustrze niepokojącym cieniem”. Wyd. Łódzkie, cena 17 zł.

BĘDZIE „PRZYJACIEL”

Nasz „prima-aprilisowy „Przyjaciel” wzbudził wręcz entuzjazm! I to — o dziwo! — nie tylko wśród wiernych „Przyjaciół” — mężczyzn, ale także wśród naszych Czytelniczek — młodych i nieco wcześniej urodzonych. „Uczcie naszych panów, jak żyć, jak się zachowywać!” — prosicie w licznych listach.

Więc dobrze! Będzie „Przyjaciel”: jeden raz w miesiącu specjalna kolumna dla mężczyzn od lat... nastu do... czterdziestego!

Szczegółowy wkrótce.

PRZEŻYCIA RODZINNEGO PÓŁKOLA



Rys. T. Baranowski

Po obejrzeniu kolejnych odcinków serialu „Chłopi” gospodynie ze Stubienki na Rzeszowszczyźnie gorąco dyskutowały: Co by zrobiły, gdyby u nich we wsi dzisiaj pojawiła się taka Borynowa Jagna? Potem przez sześć tygodni, co srode, biegł w telewizji kolejny serial „Sześć Cezarów”. Wielu ciekawi ta historia z czasów Napoleona, obfitująca w pojedynki i pogonie. W niejednej rodzinie ulubioną pozycją programu stał się poniedziałkowy teatr TV. Jak zwykle w dniach nadawania atrakcyjnych przedstawień, filmów lub zawodów sportowych, wzrasta zużycie energii elektrycznej, zaś ulice dosłownie wyludniają się.

Czy i w Waszej rodzinie, w Waszej miejscowości, podobnie jak to jest w Stubienku omawiać problemy obyczajowe z seriali i przedstawień lub dyskutować o wynikach sportowych?

Telewizja coraz szerzej wkracza do naszych domów. W ciągu ostatnich 10 lat tylko sklepy wiejskie sprzedały 740 tysięcy aparatów, a w tym roku zamierzają rozprzedać aż 193 tys. sztuk telewizorów kolorowych i czarno-białych. W miastach popyt na telewizory jest ciągle jeszcze o wiele wyższy niż na wsi, ponieważ w niejednej wsi program odbierało się dotychczas gorzej niż w mieście.

Satyryczne obrazy pokazują nam, jak to mąż wróciwszy z pracy bez przerwy wpatruje się w telewizor, podczas gdy żona zmywa naczynia. Czy tak jest naprawdę? Czy kobiety znajdują czas na telewizję? A jeśli tak, to które audycje najchętniej oglądają? Czy Waszym zdaniem telewizja przyczyniła się w Waszym domu do zmian na lepsze czy na gorsze?

Każda z Was drogie Czytelniczki na pewno zauważa również, iż telewizja wniosła

zmiany w zachowaniu Waszych dzieci. Czy po obejrzeniu przeznaczonych dla nich programów są one grzeczniejsze, bardziej zainteresowane książkami i nauką, czy też odwrotnie: tracą zbyt wiele czasu przy odbiorniku ze szkodą dla sportu, zabaw ruchowych i lektury? Przekonujemy się na spotkaniach z Czytelniczkami, że na ten temat macie bardzo różne zdania. Każda kobieta planująca życie w domu wie przecież, że telewizji nie należy oglądać „jak leci”, lecz wybierać zgodnie z programem pozycje interesujące domowników. Które audycje są u Was najczęściej oglądane przez dorosłych i dzieci? Które uważacie za najpożyteczniejsze pod względem wychowawczym?

Psychologowie radzą, aby dziecko nie oglądało telewizji dłużej niż 2-3 godziny dziennie i nie miało dostępu do programu dla dorosłych. Jak organizujecie to, drogie Czytelniczki, w Waszej rodzinie?

Popularne w wielu krajach żartobliwe porzekadło: „Telewizja zmienia kółka rodzinne w półkółka”, sprawdza się również w Polsce. Półkółkiem zasiadamy przed odbiornikiem. Związane z telewizją przeżycia rodzinnych półkoli, zmiany ich dotychczasowych domowych obyczajów, a nawet obyczajów całego środowiska, mogą być bardzo ciekawe. Dlatego, prosimy, napiszcie o tym do nas. Możecie, drogie Czytelniczki, posłużyć się pytaniami podanymi tłustym drukiem w tekście tego artykułu. Najciekawsze listy-odpowiedzi wydrukujemy, a wśród autorek i autorów rozlosujemy 10 interesujących nagród.

Nasz adres: Redakcja „Przyjaciółka”, 00-950 Warszawa skr. poczt. 989 z dopiskiem na kopercie: „Telewizor w naszym domu”.

J. T.

LIST OD LAUREATKI

OD LAUREATKI NASZEGO JUBILEUSZOWEGO „KWIATKA PRZYJACIOŁKI” OTRZYMALISMY TEN OTO LIST:

Kochana „Przyjaciółko”, Droga Pani Redaktor!

Pragnę z całego serca jeszcze raz gorąco podziękować za wyróżnienie mnie i za zaszczyty, za wszystkie niezapomniane chwile na uroczystościach jubileuszowych „Przyjaciółki”, które przeżyłam razem z moim mężem dzięki staraniom całej Redakcji. Gościnność, troskliwość oraz szczerą bezpośredniość ze strony Pani Redaktor oraz wszystkich współpracowników towarzyszyła mi na każdym kroku i pozostanie na długo w mej pamięci.

Chciałabym zapewnić „Przyjaciółkę”, że to wyróżnienie będzie dla mnie bodźcem do jeszcze ofiarniejszej pracy, do jeszcze większego poświęcenia się obronemu zawodowi dla dobra każdego nowonarodzonego człowieka.

Jeszcze raz serdecznie dziękuję, przesyłam wyrazy szacunku oraz życzenia dalszych sukcesów naszej Kochanej „Przyjaciółce”.

KRYSTYNA LELEK

Kwiecień — miesiącem ubezpieczeń

Dynamiczny rozwój techniki i motoryzacji oznacza wyższy standard życia, ułatwienie pracy, usprawnienie komunikacji, oszczędność naszych sił i czasu. Ale również coraz dobitniej dają o sobie znać ujemne skutki tego rozwoju. Z roku na rok rośnie liczba nieszczęśliwych wypadków na ulicy, przy pracy, w domu.

Wiadomo, że wypadkowi może ulec każdy człowiek. Zdarzyć się on może w każdym miejscu i w każdej sytuacji, i to nie zawsze z winy poszkodowanego, choć często jest tragicznym skutkiem nieostrożności i lekceważenia przepisów.

Na pewno można i trzeba przeciwdziałać wypadkom. Z pewnością można zabezpieczyć się przed kradzieżą i włamaniem. Ale warto również wiedzieć, że istnieją możliwości zabezpieczenia siebie pomocy materialnej w dramatycznych momentach życia. Pomoże nam w tym — PZU.

Trudno by wyliczyć tu cały rejestr usług PZU; zainteresowanych odsyłamy do Inspektoratów, które działają w każdym mieście powiatowym i do agentów odwiedzających nasze domy i zakłady pracy.

Warto jednak przypomnieć kilka rodzajów ubezpieczeń:

● dobrowolne ubezpieczenie mieszkania. Składka roczna wynosi 2 złote od 1000 zł. Jeżeli więc np. chcemy ubezpieczyć nasze mieszkanie na sumę 50 tys. zł. składka roczna wyniesie 100 zł. Gwarantujemy nam to zwrot strat w przypadku kradzieży z włamaniem i rabunkiem, pożaru i innych zdarzeń losowych, np. zalania mieszkania.

● ubezpieczenie od następstw nieszczęśliwych wypadków. Tu pragniemy zwrócić Waszą uwagę na fakt, że znacznie taniej i korzystniej jest zawrzeć taką umowę zbiorowo w zakładzie pracy. Składki roczne są wówczas niewielkie, a wypłata odszkodowania jest niezależna od ubezpieczenia zawieranej przez zakład pracy.

● mieszkańcy wsi, właściciele gospodarstw rolnych zainteresuje z pewnością ubezpieczenie od odpowiedzialności cywilnej rolników. Zabezpiecza ono m. in. przed odpowiedzialnością cywilną w razie wypadku przy młocie i pracach rolnych.

W samym tylko 1972 r. PZU wypłaciło odszkodowań za sumę niemal 10 mld złotych. Ogromne kwoty łoży PZU na wyposażenie świetlic TPD, placów gier i zabaw dla dzieci, strzeżonych plaży, i wielu innych obiektów użytkowych.

(a)

Jeśli bluzka — to z bawełny

Wystarczy rozejrzeć się wśród najbliższego otoczenia, by bez trudu stwierdzić, że najbardziej lubimy nosić bluzki.

Małe dziewczynki i nastolatki, najczęściej chodzą do szkoły w spódnicach i bluzkach, także ich mamy chętnie noszą bluzki i do pracy i od święta. Przecież nieodzowną częścią tak modnego, ubioru dwuczęściowego jest właśnie bluzka...

Jeśli chodzi o fasony bluzek, to od lat niezmiennie holdujemy modzie klasycznej, sportowej. Modele tzw. koszulowe szyć więc możemy niemal z pamięci. Czasem brakuje nam natomiast inwencji w wymyśleniu czegoś oryginalnego, czego nie kupi się w sklepie i nie zawsze znajdzie w żurnalach. Stąd — nasze dzisiejsze propozycje: modele proste, ale nie banalne i o fasonach zgodnych z aktualną modą.

1. Bluzka koszulowa, noszona jak żakiet na wierzch. Można nosić ją także bez paska.

2. Szeroka bluzka przymarszczona od karczka, od-

powiednia również na okres ciąży.

3. Tunika z etaminy, noszona z długą spódnicą — przyda się na wieczorne okazje.

4. Dla młodych dziewcząt bardzo efektowna może być bluzka „fartuszkowa”, zapinana z tyłu, uszyta na zasadzie łączenia dwóch tkanin (bardzo modne!).

5. Ta bezpretensjonalna bluzeczka z odkrytymi ramionami, wykończona wiązaniem z kontrastowej tkaniny, przeznaczona jest na upalny dzień lub taneczny wieczorek.

Wszystkie pokazane tu bluzki nosić można zarówno do spódnicy, jak spodni.

Dysponując tkaniną L maszyną do szycia, a mając przy tym „krawieckie zacięcie”, możemy te modele bez większego trudu uszyć same. W ostateczności — pomoże nam bardziej w szyciu doświadczona przyjaciółka czy sąsiadka.

Sprawa tym łatwiejsza, że tkaniny te — bawełniane gładkie lub drukowane, elanobawełne, popeliny czy ryps — można kupić w



każdym sklepie tekstylnym branżowym przemysłu bawełnianego czy też w sklepach sieci CTO CRS i „Społem”. Tkaniny te odznaczają się dobrą przewiewnością, dobrze się układają, łatwe są w kon-

serwacji. Produkują je głównie zakłady bawełniane w Andrychowie — andrychowskie bawełny są dobrze znane od lat.

Pamiętajmy, że czysta bawełna, nawet z domieszką przed syntetycznych —

to naturalne włókno, które w świecie znów wraca do łask mody i użytkowników. Toteż, jeżeli szyjemy letnie bluzki — to tylko z bawełny i tkanin, w których bawełna stanowi istotny składnik!

k-132

W Krajowej Radzie Kobiet Polskich odbyło się uroczyste zakończenie dorocznego konkursu na publicystykę poświęconą problemom kobiet. Na zdjęciu: laureaci trzecich nagród dziennikarze „Przyjaciółki” red. red. Izabella Krzemińska, Maria Machińska i Janusz Trzcianka w rozmowie z przewodniczącą KRKP Marią Milczarek.



Fot CAF

KIPPERS ON TELEVISION?

Nie powiodła się operacja rozdzielenia sióstr syjamskich, której podjęła się Klinika Chirurgii Dziecięcej Instytutu Pediatrii Akademii Medycznej w Poznaniu. Dziewczynki zrosnięte tułowiem urodziły się w szpitalu w Ostrzeszewie. Miały — jak się okazało — jedną komorę serca, dwa przedsionki i wspólną wątrobę. W tej sytuacji, kiedy nie można rozdzielić serca, zabieg rozdzielenia niemowląt syjamskich był niemożliwy.

Zrosnięte bliźnięta — kaprys czy fenomen natury?

Jak twierdzą naukowcy, ani jedno ani drugie. Po prostu — bliźnięta jednojajowe połączone ze sobą wskutek późniejszego, niezupełnego podziału jaja. Niemniej, nie jest to zjawisko całkiem pozbawione elementów niezwykłości. Bo o bliźnięta takie są niemal w każdym szczególe budowy ciała istotami enancjomorficznymi, to znaczy, że jedno stanowi jakby odbicie drugiego w płaskim zwierciadle. Jeśli więc jedno jest praworęczne, to drugie leworęczne. Jeżeli włosy na czubku głowy jednego zakręcają się w prawo, to drugiego w lewo. Odciski dłoni i palców prawej ręki jednego bliźniaka są bardziej podobne do odcisków lewej ręki drugiego niż do odcisków jego własnej lewej ręki. Również różnice w kształcie uszu, nierégularności uziebienia itp. pojawiają się u obu osobników w formie zwierciadlanej tj. odwróconej. Jeszcze bardziej może zdziwić fakt, że jedno z bliźniąt syjamskich ma również z reguły przemieszczone organy wewnętrzne, a więc serce po prawej stronie, wątrobę zaś po lewej.

Każdy z takich bliźniaków obserwując siebie w lustrze widzi w rzeczywistości swego

brata bądź siostrę, jeżeli mamy do czynienia z bliźniętami rodzaju żeńskiego. Chcąc zaś przekonać się, jak sam naprawdę wygląda musi spojrzeć na odbicie w lustrze swego brata.

Osądźcie więc same, Czytelniczki, czy nie ma w tym czegoś trącacego niezwykłością?

Szoro jednak mówimy o odbiciu lustrzanym, to przecież my sami patrząc w zwierciadło nie widzimy w nim właściwie siebie tylko swojego... nienarodzonego bliźniaka syjamskiego, który posiada wszystkie nasze cechy zewnętrzne, tylko że w odwrotnym układzie!

A i siebie możecie zobaczyć tak jak widzą was inni! Trzeba po prostu uciec się do pomocy dwóch luster. Muszą one być prostokątne i tak ustawione, aby ich płaszczyzny tworzyły kąt prosty niczym kartki otwieranej książki. Teraz spojrzcie prosto w ów kąt, utworzony przez zwierciadło. Jeżeli obraz będzie rozszerzony lub zwężony, skorygujcie ustawienie lustra tak aby był normalny.

Teraz przymrużcie lewe oko. Wasz zwierciadlany obraz nie przymknie tym razem oka prawego (to jest tego, które znajduje się naprzeciw waszego oka lewego) lecz przymknie swe oko lewe. Otrzyma-
my obraz nie będzie więc obrazem zwierciadlanym — podobną Waszej nie narodzonej siostry bliźniaczki, lecz obrazem normalnym.

W ten sposób po raz pierwszy być może zobaczycie siebie w lustrze dokładnie takimi, jakimi Was widzimy my, ludzie z zewnątrz.

A teraz powróćmy do tematu i wyjaśnijmy skąd wzięła się nazwa: bliźnięta syjamskie? Otóż pochodzi ona od braci Czanga i Enga, zrosniętych ze sobą klatkami piersiowymi. Urodzili się oni w roku 1811 z matki Syjamki i ojca Chińczyka. Po śmierci jednego z nich w roku 1874, drugi odmówił operacji i zmarł w kilka godzin później.

Wacław Jaworski

Pisaliśmy już o rodzinach, w których jest jedenaścioro i piętnaścioro dzieci, a czy słyszeliście o takiej w której jest dwadzieścioro dzieci? Znaleźliśmy ją w Miłostawiu w powiecie Września. W rodzinie tej wychowuje się 13 dziewcząt i 7 chłopców. Najstarsza córka ma 25 lat, najmłodsze dziecko dwa lata.

Niedaleko rynku w Miłosławiu jest park, a w nim nieduży budynek. To dom, w którym mieszka rodzina Sikorów. Na nasze powitanie wychodzi szczupła, zgrabna kobieta w szafirowym fartuszu. To matka domu — pani Bogumiła Sikorowa. Ciemne włosy, uczesane w zgrabny kok, niebieskie wesołe oczy i delikatny makijaż. Nie wygląda nawet na swoje 44 lata. Jej mąż Piotr ma lat 47.

Kuchnia przedzielona ko-
rą na dwie części: w głębi
szafka, piec kuchenny i za-
plecze gospodarce, w drugiej
części okrągły stół i kil'a
krzesel, w kącie pościanie. Ko-
rytarzyk w którym stoi dość
szerokie łko prowadzi do
dwudziestoparo - metrowego
pokoju. Umeblowany jest
skromnie ale schludnie. Prze-
de wszystkim rzuca się w o-
czy kilka wersalek i amery-
kanek.

Jedna z córek, dwudziesto-
jednoletnia Elżbieta podaje
kawę, mniejsze i większe
dzieciaki rozsiadają się na
wersalkach i krzesłach. Żeby
popatrzyć na gościa. Nie
wszystkie się mieszcza, zre-
stają ich ciekawość szybko
zostaje zaspokojona, przystając
wówczas z ciepłego dnia, wybie-
ga do parku.

— Całe szczęście, że ten dom jest w parku — mówi dwudziestoczteroletnia Krystyna — bo nie trzeba się chociaż martwić o to, że ktoś z małych wybiegnie na szosę.

— Nigdy nie możemy razem sięść do stołu, nawet niedzielną obiad trzeba jeść na raty. Najpierw więc jedzą maluchy, a potem starsi. Obiad trwa około dwóch godzin. Dziennie zjadamy trzy bochenki chleba i dwadzieścia parę bułek, kupujemy trzy litry mleka... A prac przy tej gromadce trzeba co najmniej raz dziennie. Na przepierikli wychodzą trzy paczki ixi tygodniowo, na utrzymanie czy-

MAJA DWADZIEŚCIORO

stości trzy kawalki mydła tu w domu, nie licząc tego co zabierają do łaźni...

Pani Bogumiła mówi to wszystko spokojnie, rzeczowo relacjonując wydatki. W jej głosie nie ma skargi czy narzekania. Po prostu, ma taką dużą rodzinę i jej ambicją jest, by dzieci były czyste, przyzwoicie ubrane, by nie wtykano ich palcami.

Przypadkowo spotkałimy wracające z przedszkola maluchy — prowadziła je czternastoletnia Basia. Porządne spodenki, skafanderki, czapeczki. Karnie maszerowały za starszą siostrą.

Organizacja pracy w tym domu jest doskonała. Starsze dzieci wychowują młodsze, pomagają mamie i siostrze. Szesnastoletnia Halina najczęściej odprowadza małe do przedszkola, starsza Zdzicha chodzi z „uczniami”, co tydzień do łaźni. Chłopcy poczy-

złotych na kawę i papierosy i choć są już dorośli — zakupy odzieży, obuwia dokonywane są razem z matką.

— Starsi uczyli się lepiej niż młodszy, może było ich wówczas mniej i mieli trochę lepsze warunki, a może programy w szkołach były łatwiejsze — mówi pani Bogumiła — ale niestety, nie mogliśmy pozwolić sobie na to, by ich wyżej wykształcić. Teraz myślę, że ci młodszy będą się uczyli dalej.

— Oczywiście, z roku na rok jest nam lżej materialnie. Obecnie oprócz mnie i męża pracuje piecioro naszych dzieci. Wylczyliśmy, że zarabiamy teraz około 13 tys. miesięcznie, z czego blisko 2 tys. pochłaniają raty i spłaty pożyczek (za łódzkę, telewizor itp.).

Przeliczam szybko: na głowę w rodzinie przypada około 440 złotych.



nając od ośmioletniego Roberta, sami piorą sobie codziennie skarpetki i prasują spodniki. Najstarsi: Mirosława, Krystyna, Roman, Elżbieta i Zdzisława, którzy już zarabiają, w dzień wypłaty przynoszą matce całą odebraną sumę, łącznie z karteczką o wysokości zarobku. Matka daje każdemu z nich po sto

— Dotychczasowe mieszkanie — pokój z kuchnią — nie jest wprawdzie drogie, płacimy za nie 120 zł miesięcznie, ale są przecież i inne wydatki: przedszkole około 150 zł, światło 400 zł, obiady w szkole 175 zł. Co miesiąc tylko na zeszyty, długopisy, itp. wydaje do 200 zł. Ostatnio, odkąd wprowadzo-

W KWIETNIU ODCZWARTEJ RANO -CE W ZŁOTY SŁONECZNY SU-
W OZŁACH ZŁOTE OGNI-
-KI PRZYSZŁA DO NAS NIESMIA-ŁO
-KI A GDY SUNĘŁA PRO- -GA
WIOSNA GRAJĄC NA LUT-NI
GRAJĄ POLNE KONI- -KI
) NA - NA NA-NA-NA-NA NA-NA-NA-NA
NA-NA-NA-NA-NA NA NA-NA-NA NA-NA
NA-NA-NA-NA NA NA-NA-NA-NA

MUZ.: ALEKSANDER BEM, PIOTR FIGIEL
SL.: ELŻBIETA HORBACZEWSKA



RO DZIECI!

no w szkole dożywianie, jest nam trochę lżej, bo korzysta z niego siedmiu dzieci. Piątka zaś chodzi do przedszkola. W świetlicy trudno odrabiać lekcje, a w domu



przy jednym stole musi się uczyć siedmiu. Nieraz sama siedzę ze trzy godziny z Wojtusiem (jednym z bliźniaków), który ma kłopoty z wymową i ucze go czytać.

— Nie korzystamy z żadnych prawie zapomóg. Do dożywiania w szkole dopłaca komitet rodzicielski, w zakładzie pracy raz w roku dadzą 1000 czy 1500 złotych, żeby wyrównać opłaty, które ponoszę w szkole. Nie przyjmuję w tym roku paczki z odzieżą z gminy, bo nie wiadomo, co z tym zrobić. Choć mam tyle dzieci, wolę, żeby miały jedną rzecz, ale porządną. Jak kupię elastyczne rajstopy, to codziennie upiorę i noszą pół roku. Przedszkolaki mają po jednym niemnącym fartuszk. Codziennie pierzemy i dzieciaki czyste i porządnie są ubrane. Zresztą i z praniem tu ciężko, nie ma pralni, nie ma łazienki, wszystko w tej jednej kuchni: i pralnia, i kuchnia, i jadalnia, i sypialnia. Raz w tygodniu robimy wielkie pranie i suszymy je u obcych ludzi na strychu. Latem możemy powiesić w parku. Wodę bieżącą doprowadziliśmy sobie sami, ale nie mamy zlewu. Raz w tygodniu trzy dorosłe osoby kąpią maluchy.

W niewielkiej kuchni jest to bardzo kłopotliwe. Gdyby mieć choć najmniejsze odrębne pomieszczenie.

Naczelnik gminy pani Gołińska zapytana o możliwość pomocy rodzinie Sikorów — rozkłada ręce. — U nas nie się nie buduje — mówi — nie mamy mieszkań. Niech wybudują sobie domek.

Trzeba im pomóc

Zbliża się godzina szósta po południu. Dzień zakłócony

Przed 30 laty

POWSTANIE

W

GETCIE

WARSZAWSKIM

19 kwietnia 1943 roku, o godzinie 6 rano, na teren warszawskiego getta wkroczyło 3 tysiące hitlerowskich żołnierzy, wyposażonych w broń najwyższej jakości. Żołnierze i ich dowódcy przygotowani byli do trzydniowej najwyżej akcji likwidacyjnej. Jej termin wybrali nieprzypadkowo: końcowym akordem zagłady getta chcieli mianowicie uczcić przypadające 20 kwietnia — urodziny „führera tysiącletniej Rzeszy”.

Rachuby te zostały jednakże przekreślone. Doborowe oddziały policji i wojska powiatu grad kul: w warszawskim getcie wybuchło powstanie! I aby je zdławić, hitlerowcy musieli rzucić do walki czołgi, artylerię, lotnictwo, sięgnąć po gazy i dynamit.

Powstanie trwało bowiem 3 długie miesiące. W czasie od 19 do 24 kwietnia toczyły się walki uliczne. Druga faza powstania — do 10 maja — oparta była na metodach walki partyzanckiej: boje rozgrywały się w domach i w zawczasu przygotowanych podziemnych bunkrach. Trzecia faza — do połowy lipca — były to starcia obronne w ruinach getta ostatnich ocalałych drobnych grup Żydowskiej Organizacji Bojowej (ZOB) i Żydowskiego Związku Wojskowego (ŻZW).

W kilka dni po wybuchu powstania, komendant ZOB, 23-letni Mordechaj Anielewicz



Fragment Pomnika Bohaterów Getta na warszawskim Muranowie
Fot. B. Kubica

zanotował: „...to cośmy przeszli nie da się opisać słowami. Zdajemy sobie tylko sprawę z jednego: to co się stało przewyższyło nasze najśmielsze marzenia Niemcy dwukrotnie uciekali z getta. Jeden nasz oddział wytrzymał na swych pozycjach przez 40 minut, drugi oddział bojowy — przez 6 godzin... Kilka naszych oddziałów zaatakowało Niemców, którzy się rozpierzchli... Mam poczucie, że dzieją się rzeczy wielkie, że to na co się wazyliśmy ma znaczenie doniosłe... Najważniejsze: marzenie mego życia spełniło się. Żydowska samoobrona w getcie stała się faktem. Żydowski zbrojny opór i odwet u rzeczywistości się. Byłem świadkiem wspaniałej heroicznej walki bojowców żydowskich...”

Anielewicz poległ 8 maja 1943 roku wraz z innymi przywódcami ZOB. Zginął wówczas także Edward Fondamiński, sekretarz gettowej organizacji PPR.

Od chwili utworzenia przez hitlerowców getta, dla zamkniętej w jego murach ludności płynęła pomoc polskich organizacji podziemnych: GL, AK, Milicji Ludowej RPPS, Socjalistycznej Organizacji Bojowej (SOB). Gwardia Ludowa i organizacje bojowe socjalistów dostarczały broń do getta już od 1942 roku. W czasie powstania broń nieprzerwanie szła kanałami; dostarczali ją między innymi harcerze z Szarych Szeregów.

Również warszawskimi kanałami grupa bojowa GL wywodziła z getta w dniu 28 kwietnia 40 członków ZOB-u. Bohaterską akcją kierował Franciszek Łęczycki — „Broda”. Także później członkowie polskiego ruchu oporu uratowali kilka grup powstańców, umożliwiając im następnie dalszą walkę partyzancką. Resztki ZOB pod dowództwem I. Cukiermana (pseud. „Antek”) brały udział w powstaniu warszawskim.

Powstanie w warszawskim getcie, mimo iż zostało krwawo zdławione, poderwało do zbrojnego czynu żydowską ludność także w innych gettach: w Białymstoku (sierpień 1943) w Częstochowie, Będzinie, Tarnowie, Sandomierzu. W sierpniu wybuchł bunt również w Treblince, a w październiku w innym obozie koncentracyjnym — w Sobiborze.

Wszędzie walkę Żydów wspierali, udzielając im bojowej braterskiej pomocy, członkowie polskich organizacji podziemnych. Zbrojny czyn ludności żydowskiej, podjęty w imię człowieczej godności, był bowiem częścią składową wyzwoleniczej walki spod faszyzmskiego jarzma — całego narodu polskiego.

POŻYTECZNE TOURNEE



Fot. Archiwum

Dyr. Szymon Szurmiej (w „Śnie o Goldfadenie” ten wybitny aktor gra jedną z głównych ról) po powrocie zespołu do kraju uznał tournée po NRF za bardzo pozytywne. Ukazało ono widzom zachodniemieckim nieskrepowane warunki, w jakich Państwowy Teatr Żydowski pielęgnuje folklor i kulturę Żydów polskich.

W własnej siedzibie w Warszawie od wielu lat wystawia sztuki w języku jidisz Państwowy Teatr Żydowski. Jego widzowie mogą ze słuchawek słuchać tłumaczenia słów każdej sztuki na język polski. W swoim dorobku teatralnym zespół ma wiele udanych spektakli. Ostatnio po raz pierwszy Teatr odwiedził NRF wystawiając tam „Sen o Goldfadenie” (na zdjęciu scena z tej sztuki).

Abraham Goldfaden (1840—1908) był dramaturgiem, twórcą teatru żydowskiego we Wschodniej Europie. Na motywach jego sztuk odznaczających się bajkowym czarem dawnego folkloru, reżyser Jakub Rotbaum oparł spektakl przyjęty z ogromnym aplauzem w 14 miastach NRF. „Przy pełnej widowni ten znany zespół, nagradzany co chwila oklaskami dał nam możliwość podziwiać tradycję żydowskiej sztuki teatralnej, która od dawna na siostrzanej zasadzie współdziała z kulturą teatralną polską — pisała prasa zachodniemiecka.

Mamy nadzieję, że Wojewódzka Rada Narodowa w Poznaniu, zainteresuje się rodziną Sikorów. Dwadzieścioro dzieci — to nie tylko prywatna sprawa Sikorów, ale ważny problem społeczny.

Bożena Mrozik
Fot. B. Kubica

Fotoreportaż o rodzinie państwa Sikorów zamieścimy w następnym numerze.

Śpiewa (BEMIBEM)

W kwietniu o czwartej rano
W żółtej słonecznej sukni
Przyszła do nas nieśmiało
Wiosna grając na lutni.

W włosach miała kaczęńce
W oczach wesołe ogniki
A gdy sunęła drogą
Głały polne koniki.

REFREN:

Nie bójmy się Wiosny
Zmierzców kwietniowych
Nie bójmy się Wiosny
Poranków majowych
Nie bójmy się.
Nie bójmy się Wiosny
Schadzek wieczornych
Nie bójmy się Wiosny
Nocy upojnych.
Nie bójmy się.

U nas i na świecie

Edward Gierek wśród żołnierzy

5 kwietnia br. odbyła się w Bydgoszczy konferencja sprawozdawczo-wyborcza PZPR Pomorskiego Okręgu Wojskowego. W obradach konferencji uczestniczył, witany serdecznie przez żołnierzy, I Sekretarz KC PZPR Edward Gierek, który zabrał głos w toku narady.

W swoim przemówieniu Edward Gierek stwierdził m.in.: „Od trzech dziesięcioleci Ludowe Wojsko Polskie niezawodnie służy ojczyźnie. Zabezpiecza ono niepodległość, socjalistyczny byt narodu oraz wnosi cenny wkład w rozwój państwa, życie społeczne, w postęp gospodarki, nauki i kultury, kształtowanie świadomości narodu. Na wszystkich frontach budownictwa socjalistycznego żołnierz polski jest obecny swoją pracą, swoją obywatelską inicjatywą i aktywnością.”

VI Kongres ZSL

W dniach 2-4 kwietnia br. obradował w Warszawie VI Kongres Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. 1034 delegatów reprezentowało ponad 420-tysięczną rzeszę członków ZSL. Uczestnicy Kongresu gorącą owacją powitali gości: I Sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, Przewodniczącą Rady Państwa Henryka Jabłońskiego i Prezesa Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza.

KC PZPR wystosował do VI Kongresu list, w którym czytamy m.in.: „Celem naszego wspólnego działania na wsi jest zapewnienie wzrostu produkcji, i przetwórstwa produktów rolnych, dalsza poprawa życia ludzi pracy i szybszy rozwój kraju oraz pogłębianie przemian socjalistycznych w życiu naszego narodu.”

W referacie programowym prezes NK ZSL Stanisław Gućwa powiedział m.in.: „Intensywne, nowoczesne rolnictwo — to jednocześnie nowoczesna wieś korzystająca w jak największym stopniu z osiągnięć współczesnego rozwoju cywilizacyjnego. O takiej wsi marzą przede wszystkim kobiety pracujące w rolnictwie. Są one bowiem obecnie najbardziej obciążone pracą w domu i w gospodarstwie. One właśnie najbardziej zyskają na tym, że tworzyć będziemy wieś coraz bardziej nowoczesną, wieś, w której warunki pracy i życia będą się upodabniać do warunków pracy i życia w mieście.”

Kongres podjął uchwałę nakreślającą główne kierunki działania ZSL w dziedzinie rozwoju społeczno-gospodarczego wsi i rolnictwa, upowszechnienia oświaty i kultury na wsi oraz zadań stronnictwa w pracy ideowo-politycznej i organizacyjnej. Wybrano także naczelne władze ZSL. Prezesem NK ZSL został ponownie Stanisław Gućwa. Wśród członków prezydium NK znajduje się jedna kobieta, Bronisława Staszczuk-Walczyszyn, sekretarz Wojewódzkiego Związku Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych w Lublinie.

Zmieniajmy wygląd naszych wsi i miast

Ogólnopolski Komitet Frontu Jedności Narodu wystosował apel do społeczeństwa w sprawie porządkowania miejsc pracy i estetyki otoczenia.

W apelu czytamy m.in.: „Jest jeszcze wiele do zrobienia, aby polepszyć wygląd naszych wsi, osiedli i miast. Niech nikogo nie zabraknie przy porządkowaniu osiedli mieszkaniowych, ulic i otoczenia domów, zakładaniu skwerków i zieleńców, sadzeniu drzew i krzewów. Twórzmy wspólnym wysiłkiem nowe place zabaw dla dzieci, parki i boiska sportowe, obiekty rekreacji i odpoczynku.

Mieszkańcy wsi, dbajcie o czystość, higienę, odpowiedni wygląd obiekty gospodarskich. Liczymy na Wasz powszechny udział w porządkowaniu dróg, szlaków komunikacyjnych, upiększaniu szkół i świetlic, klubów i innych obiektów użyteczności publicznej.

Od indywidualnych i zbiorowych działań społecznych wspierających poczynania rad zakładowych i administracji zakładów pracy zależy, by osiedla i ulice, domy mieszkalne i obiekty gospodarcze były coraz czystsze, ukwiecione i uporządkowane — by lepiej i przyjemniej było wszystkim mieszkać i żyć.”

*

7 kwietnia br. mieszkańcy Wielkopolski rozpoczęli wielką akcję czynów społecznych, która obejmuje prace porządkowe w miastach, osiedlach i wsiach w latach 1973-74 o łącznej wartości ponad miliarda złotych. Tej zakrojonej na szeroką skalę akcji, patronuje Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu, który rozpiął konkurs pod hasłem: „mieszkańcy sobie, swemu miastu, wsi, ludowej ojczyźnie”.

TWP rozszerza działalność

Od 23 lat Towarzystwo Wiedzy Powszechnej zajmuje się popularyzacją wiedzy wśród naszego społeczeństwa. Ostatnio odbył się VI Krajowy Zjazd Towarzystwa, który wytyczył nowe kierunki działania. Między innymi celem zaspokojenia zainteresowań słuchaczy wiejskich TWP ma zamiar tworzyć Gminne Uniwersytety Powszechne, które powstaną na terenie całego kraju przy pomocy miejscowych szkół i wiejskiej inteligencji.

Święto węgierskich przyjaciół

Naród węgierski uroczyście obchodził swoje święto narodowe — 28 rocznicę wyzwolenia kraju przez Armię Radziecką i utworzenia władzy ludowej.

Polskę i Węgry łączą tradycyjne już więzi przyjaźni i współpracy. Z roku na rok rozszerza się wymiana gospodarcza. Polska stała się czwartym partnerem handlowym Węgierskiej

Republiki Ludowej. Rozwijają się pomyślnie wzajemne kontakty kulturalne i turystyczne.

W okolicznościowej depeszy skierowanej do przywódców narodu węgierskiego przez kierownictwo naszej Partii, Rady Państwa i Rządu stwierdzono m.in.: „Tradycyjna i braterska przyjaźń polsko-węgierska, oparta o wspólną ideologiczną celowość jest rękoiścią dalszego rozwoju wszechstronnej współpracy narodów Polski i Węgier.

Wizyta w Jugosławii

W dniach od 5 do 7 kwietnia br. przebywał w Jugosławii z oficjalną wizytą członek Biura Politycznego KC PZPR, minister Spraw Zagranicznych Stefan Olszowski. Celem wizyty było przedyskutowanie problemów, które są przedmiotem zainteresowania zagranicznej polityki polskiej i jugosłowiańskiej.

W wypowiedzi udzielonej dziennikarzom na lotnisku w Warszawie, po powrocie z Belgradu, Stefan Olszowski wysoko ocenił polsko-jugosłowiańskie rozmowy. Objęły one całokształt problematyki stosunków dwustronnych. Omówiono również szereg zagadnień międzynarodowych, a wśród nich sprawy związane z europejską konferencją bezpieczeństwa i współpracy, sytuacją na Półwyspie Indochińskim, i na Bliskim Wschodzie.

Stefan Olszowski podkreślił, że w Jugosławii przywiązuje się bardzo duże znaczenie do zbliżającej się wizyty I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka.

W skrócie

● 8 kwietnia br. zmarł w wieku 92 lat, w wyniku komplikacji pogrypowych, jeden z najwybitniejszych współczesnych malarzy Pablo Picasso.

● W Ząbkach Konińskim otwarto nowoczesny szpital rejonowy, który przyjmować będzie mieszkańców powiatów Konin, Koło, Słupca i Turek.

● Na przejeździe kolejowym obok stacji w Warce — woj. warszawskie, autobus turystyczny z bazy PKS w Grójcu wpadł pod lokomotywę elektryczną. W wypadku zginęło 7 osób. Przyczyną katastrofy było niezamknięcie we właściwym czasie zapory drogowej.

● Prezydium Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację przestało do parlamentu norweskiego pismo, w którym popiera inicjatywę przyznania pokojowej Nagrody Nobla na rok 1973 prezydentowi Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii Josipowi Broz-Tito.

● W czasie silnego sztormu na Morzu Śródziemnym zatonał polski statek „Wrocław”. Cała załoga w liczbie 27 osób została uratowana przez okręt francuskiej floty wojennej.

● Na zaproszenie prezydenta Finlandii Urho Kekkonena przebywał z wizytą oficjalną przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Nikołaj Podgorny. Wziął on udział w uroczystych obchodach z okazji 25 rocznicy podpisania radziecko-fińskiego układu o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej.

● Przewodniczący Rady Ministrów ZSRR Aleksiej Kosygin złożył oficjalną wizytę w Szwecji. We wspólnym komunikacie ZSRR i Szwecji opowiadają się za zwołaniem konferencji europejskiej w czerwcu br. w Helsinkach.

Numer oddano do druku 9. IV. 1973 r. o godz. 16.

polski len
zdobi Ciebie i Twój dom



15-21 IV 1973 r.

Program I

NIEDZIELA: 7.45 — Kurs rolniczy; 8.20 — Przypominały, radzimy; 8.30 — Nowoczesność w domu i zagrodzie; 9.00 — Telespektakl; 10.20 — „Świat, który nie może zginąć” — ser. film ang. (kolor); 10.45 — „W obiektywie”; 11.15 — „Muzy bez etatu”; 12.00 Mecz: Legia — Zagłębie; 12.45 — Przemiany; 13.15 — Widowisko dla dzieci; 14.00 — Losowanie Toto-lotka; 14.55 — „Piosenka dla Ciebie”; 15.45 — Mecz hokejowy: Związek Radziecki — Szwecja; 17.40 — „Znaki zapytania”; 18.20 — „Pojedynki”; 20.05 — „Wielka miłość Balzaka”; cz. IV „Komedia ludzka” 21.00 — PKF; 21.10 — Teatr Jeremiego Przybory; „X 333”; 22.00 — Magazyn Sportowy.

PONIEDZIAŁEK: 12.45 i 13.25 — TV Technikum Rolnicze; 16.40 — Zwierzyniec; 17.20 — „Observatorium” (dla dzieci); 17.30 — Echo stadionu; 18.45 — Eureka; 20.05 — Teatr TV — „Wszyscy moi synowie” A. Millera; 21.35 — „Ex libris” — magazyn książki; 22.20 — Koncert skrzypcowy Ch. Trögera.

15.20, 15.55, 22.50 oraz 23.05 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — matematyka.

WTOREK: 10.00 — „Wielka miłość Balzaka”; 16.40 — Telewizja Młodych; 18.40 — „Polityka dla wszystkich”; 19.10 — Przypominały, radzimy; 20.05 — „Dziewczyna o zielonych oczach” — film ang.; 21.35 — Kontakty; 22.25 — „Za kierownicą”; 23.00 i 23.35 — TV Technikum Rolnicze.

ŚRODA: 10.00 — „Dziewczyna o zielonych oczach”; 12.45 i 13.25 — TV Technikum Rolnicze; 14.00 — Wybieramy zawod; 16.40 — Pr. dla młodych widzów; 17.10 — Małe kino; 17.55 — „Getto” — film dok.; 18.45 — „Rodzina”; 20.00 — Studio 63 — „Opowieści mojej żony”; 20.15 — „Cienie zanikają w południe”; cz. II „Wśród obcych” — film radz.; 21.35 — „Świat i Polska”; 22.15 — „Artyści, których podziwiamy”; Feliks Raczkowski.

15.20, 15.55, 23.30 oraz 0.05 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — matematyka.

CZWARTEK: 10.00 — „Cienie zanikają w południe”; 16.20 — PKF; 16.40 — Teleferie; 17.40 — Poligon; 20.00 — Przypominały, radzimy; 20.10 — Teatr Kobra — „Za kurtyną” F. Biggessa; 21.15 — „Bez togi” — pr. publ.; 21.55 — „Ekspres nr 24”; 22.55 i 23.30 — TV Technikum Rolnicze.

PIĄTEK: 10.00 — „Wilcze echa” — film pol. (kolor); 16.40 — Teleferie; 17.40 — „Nie tylko dla pań”; 18.00 — Turystyka i wypoczynek; 18.45 — „Perspektywy techniki”; 20.00 — Pr. biograf. o Edith Piaf; 21.00 — Panorama; 21.40 — Teatr TV — „Blażen” A. Świętochowskiego.

SOBOTA: 10.00 — „Królowa Krystyna” — film USA; 13.45 — Blok sportowy; 16.05 — Teleeklam; 16.40 — Teleferie; 17.40 — Spotkania z przyrodą; 18.40 — Pegaz; 19.30 — Monitor (kolor); 20.15 — Koncert Belli Dawidowicz; 20.35 — Teatr Rozrywki — „Ta trzecia” H. Sienkiewicza; 22.10 — „Królowa Krystyna”.

Program II

NIEDZIELA: 15.45 — Teleturniej; 16.45 — „Z wizytą u Melpomeny”; 17.15 — „Miśtrzowie renesansu” (kolor); 17.40 — „Opowieści włoskie” — ser. film wł. (kolor); 20.45 — „Z bliska i z daleka” — magazyn kult.; 21.55 — Estrada Literacka — wiersze T. Nowaka.

WTOREK: 17.30 — „Mój dom, Twój, Wasz, Nasz”; cz. III; 17.45 — „Militaria-obronność-nowoczesność”; 18.15 — Estrada Młodych Muzyków; 18.45 — J. rosyjski; 20.05 — „Rozkosze łamania głowy”; 20.05 — „Glob”; 21.20 — „Puszcza” — pr. dok. hist.; 22.00 — J. niemiecki (powt.); 22.40 — Kino Wersji Oryginalnej w j. niemieckim.

ŚRODA: 17.45 — „Świat w kamerze naszych reporterów”; 18.15 — „Za Odrą, za Łabą” — pr. publ.; 18.45 — J. francuski; 20.05 — „Wiele melodii zna wiatr”; 21.15 — „Plany i życie” — film radz., odc. I; 22.55 — J. rosyjski (powt.);

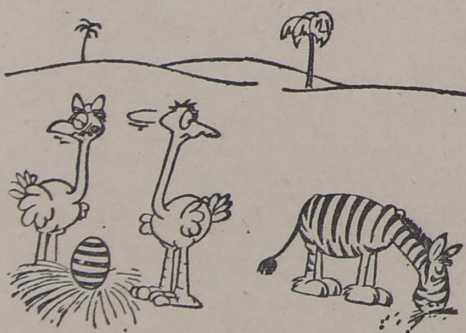
CZWARTEK: 16.50 — „Krajobraz Polski” — film dok.; 17.15 — „Kolorowe spotkania”; 20.05 — „Nie nowego”; 18.45 — J. angielski w nauce i technice; 20.05 — „Chóry świata”; 20.40 — „Galeria 33 milionów”; 21.05 — „Świadectwo epok minionych” — film bulg. 21.20 — „Wilcze echa” — film pol.; uwaga — wszystkie programy z wyjątkiem lekcji j. obcych — w kolorze.

PIĄTEK: 16.50 — „Wizyty”; 18.00 — OTV Kraków na antenie; 18.30 — J. angielski — kurs podstawowy; 19.00 — „Potyczki z filmem”; 20.05 — „Ocalić od zapomnienia” — pr. pop. nauk.; 20.35 — „Dawna muzyka Śląska”; 21.45 — „Ojciec Goriot” — film franc.; 23.05 — J. angielski w nauce i technice.

SOBOTA: 17.15 — Ludzie nauki — prof. Alfred Jahn; 18.10 — „Ballada o szkiele”; 18.55 — „Polskie rzemiosło artystyczne” — rep. film.; 19.30 — Monitor (kolor); 20.15 — „Walka o Rzym” — film rum. wł.; 21.50 — „Arcydzieła muzyki operowej”; „Wozzek” A. Berga.

TV zastrzega sobie możliwość zmiany w programie.

Na weselo



wg „Paris Match”

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

Ozdobny ogród przy domu nie tylko cieszy oczy, ale jest też wyrazem kultury jego właścicieli. Toteż powinny zniknąć ogródki zaniedbane, zarosnięte chwastami lub gąszczem bezładnie posadzonych roślin. Drzewa, krzewy i kwiaty rozmieszczone z umiarem i starannie utrzymane stanowią nie tylko doskonałą oprawę plastyczną domu czy zagrody ale tworzą barwną plamę w krajobrazie.

OGRÓDEK POD OKNEM



Urządzenie i zagospodarowanie ozdobnego ogródka wymaga przemyślenia naszych warunków i możliwości. Należy przy tym brać pod uwagę zarówno wielkość ogródka, jakość gleby i stanowisko (słoneczne, zacienione), jak i ilość czasu, jaką można przeznaczyć na prawidłową pielęgnację roślin.

Jeśli ogródek jest dostatecznie duży, możemy w nim zaplanować:

- kącik wypoczynkowy dla dorosłych w cieniu drzewa, gdzie ustawiony będzie stolik, ławka, fotele;

- kącik dla małych dzieci, położony niedaleko domu, otoczony od strony drogi grupą krzewów;

- 1, 2 drzewa i kilka krzewów ozdobnych;

- względnie duży trawnik, który jest bardzo dekoracyjnym akcentem ogrodu, daje wrażenie przestrzeni i stanowi piękne tło dla krzewów, róż lub rabat;

- reprezentacyjną wejściową bramę obsadzoną trwałymi pnączami, ułożony luźno z płyt betonowych chodnik, obrzeżony rabatami róż lub kwiatów sezonowych;

- rabaty bylinowe lub kwietniki roślin sezonowych jedno i dwuletnich;

- zagony z ulubionymi kwiatami przeznaczonymi na ścięcie do wazonu.

Jeśli nie możemy poświęcić dużo czasu dla swego ozdobnego ogródka — kóż ma czasu zbyt wiele? — sadzimy raczej te rośliny, których pielęgnacja jest mniej uciążliwa.

W małych ogródkach przydomowych zaplanowanie miejsca wypoczynku i placu zabaw dla dzieci jest niemożliwe, czasem trzeba zrezygnować nawet z drzew i krzewów. Zawsze należy jednak pozostawić choćby mały skrawek trawnika. Rabaty kwiatowe zakładamy wtedy wzdłuż domu czy drogi i obsadzamy roślinami, które stanowią element dekoracyjny, ale jed-

nocześnie nadają się do cięcia dla ozdoby mieszkania.

Bez względu na wielkość ogrodu przy jego zakładaniu należy zwrócić uwagę na to, by:

- odizolować się żywopłotem od posesji sąsiada i od drogi (mogą to być pnącza trwałe lub jednoroczne rozpięte na siatce czy płocie);

- ściany domu okryć pnączami lub na rabatach przy domu zasadzić pas róż;

- stosować jak najmniej ścieżek (zajmują dużo miejsca);

- ścieżki wysypać grubym żwirem lub wyłożyć luźno ułożonymi płytami betonowymi czy ich kawałkami (między płyty wsiewamy trawę lub wysadzamy byliny dywanowe);

- nadać rabatom kształt prostokąta (klomby okrągłe,

eliptyczne lub o nieregularnych kształtach są trudne do wykonania i utrzymania w porządku), nie okładać ich kamieniami, butelkami czy innymi „ozdobami”; na jednej rabacie gromadzić kwiaty harmonizujące ze sobą wysokością, pokrojem i barwą;

- nie wysiewać i nie wysadzać zbyt wielu roślin, gdyż przeładowany ogród nie robi dobrego wrażenia;

- dobierać rośliny tak, by kwitły po kolei od wiosny do późnej jesieni, nie zapominając o kwietnikach bylinowych;

- sadzić i siać te rośliny, które są przystosowane do gleby i położenia naszego ogrodu.

inż. Z. Jąłoszyńska

NOWOŚĆ!

Płyn do kąpieli „ORFEUSZ”

Ukazał się doskonały płyn do kąpieli „Orfeusz”. Wytwarza obfitą pianę — nie wysusza skóry i ma dobre właściwości myjące. Nie wymaga użycia mydła podczas kąpieli.

„Orfeusz” nadaje skórze elastyczność oraz bardzo miły, dość długo utrzymujący się zapach. W przeciwieństwie do mydła, nie pozostawia żadnego osadu, nawet w twardej wodzie. Ułatwia to splukiwanie ciała i utrzymanie czystości wanny.

Dodatkową zaletą tego preparatu jest bardzo estetyczna butelka polietylenowa, z szeroką nakrętką, która służy jednocześnie do dozowania płynu.

Producent: Katowickie Zakłady Chemii Gospodarczej „Pollena”. Cena opakowania 17 zł. K-101

PRZEPISY

dla przezornych

Zbliżają się Święta Wielkanocne, więc przezorna pani domu już myśli o takim rozłożeniu sobie pracy, aby nie mieć jej nawału właśnie w przedświąteczną sobotę. I, zwłaszcza gdy dysponuje dobrą lodówką, przyrządza wcześniej na przykład świąteczny pasztet.

PASZTET Z WĄTRÓBKĄ CIEŁĘCEJ.

25 dkg wątróbki cielęcej (ewentualnie wieprzowej), 25 dkg wieprzowiny, 20 dkg słoniny, cebula, 2 bułki, 2 jajka, parę ziaren angielskiego ziela, szczypta majeranku, kminku, pieprzu, soli i 10 dkg cienkich plasterków słoniny do wyłożenia formy.

Uduśzoną wieprzowinę i wątróbkę oraz 20 dkg słoniny zemieć 2 razy w maszynce do mięsa. Cebulę pokrajać, przesmażyć na tłuszczu. Bułki namoczyć w wodzie lub mleku, odcisnąć i również przepuścić przez maszynkę. Masę wymieszać, razem z resztą dodatków i przypraw. Jeszcze spróbować, doprawić do smaku. Włożyć do formy wyłożonej słoniną i — albo zapiec w ogrzonym piekarniku, aż się ozłoci i zacznie odstawać od brzegów formy, albo włożyć do formy budyniowej. Formę zamknąć i gotować w wodzie — jak wszystkie budynie — ale dłużej, do 2 godzin. Gotowany pasztet też będzie przyrumieniony, a przy tym delikatniejszy w smaku, łatwiej strawny, więc bardziej dietetyczny.

Naturalnie, zamiast mleć wszystko w maszynce — można zmiksować mikserem — szybko i dokładnie.

W wielu stronach naszego kraju do świątecznych przysmaków należą

NÓŻKI W GALARECIE

4 nóżki cielęce, 2 wieprzowe, 2 pęczki włoszczyzny, 2 cebule i dużo przypraw: liść laurowy, pieprz czarny, liście tymianku, ziele angielskie, jeśli lubicie, to 3 ząbki czosnku.

Ogolone, starannie oskrobane i oczyszczone nóżki, sparzyć wrzącą wodą. Włożyć do garnka, zalać zimną i dodać jarzyny (bez kapusty). Obraną cebulę przedtem przekroić i przyrumienić na blasze. Dodać przyprawy i gotować razem 3 do 4 godzin na małym ogniu. Gdy mięso będzie już odchodzić od kości, wywar odcedzić. Usunąć kości, nóżki pokrajać w kostkę. Odcedzony, mętny rosół można składować białkami, aby galaretka była przezroczysta (2 białka rozbić z wodą i gotować z rosołem, potem wszystko przedcedzić przez płócienną). Mięso włożyć do naczynia (formy), aby je rosół pokrywał. Jeśli lubicie nóżki „na ostro”, dodajcie jeszcze mielonego pieprzu i rozartego czosnku oraz soli. Gdy galaretka przestygnie — wkładamy ją do lodówki, aby stężała. Przed wyjęciem trzeba zanurzyć formę na chwilę do wrzącej wody, wyłożyć zawartość na półmisek i podawać z octem lub z cytryną, ćwikłą, chrzanem, sosem majonezowym.

Podobnie można przygotować galaretkę z 2 nówek wieprzowych i 30 dkg cielęciny lub chudej wieprzowiny. Kto co lubi.

I. G.

GDY BUDZISZ SIĘ ZMĘCZONA...

„Ze mnie ranny ptaszek” — mówią jedni, a drudzy twierdzą: „A ja jestem nocny Marek”. Istotnie niektórzy ludzie świetnie czują się rano, inni mają znakomite samopoczucie właśnie wieczorem. Zwykle „nocne Marki” wstają z niechęcią nawet po długich godzinach snu. Czytelniczki pytają: „Dlaczego budzę się zmęczona? Jestem zdrowa, żadnych specjalnych kłopotów nie mam, śpię nienajgorzej. Ale rano nic mi się nie chce i z wielkim trudem zmuszam się do pracy. Czy nie ma na to żadnej rady?”

O osobach o takim jak te czytelniczki usposobieniu Francuzi mówią, że „urodziły się zmęczone”.

Oto siedem rad, których stosowanie dość szybko przywraca energię od samego rana.

Przebudzenie. Nie zrywaj się radośnie z łóżka, jak to robią „ranne ptaszki”. Połóż 10 minut, już nie śpiąc, ale odpoczywając.

Kawa lub herbata. Rób tak, jak Anglicy: wypij zaraz po wstaniu, a nawet jeszcze w łóżku pół szklanki lekkiej, dość dobrze osłodzonej kawy lub herbaty (możesz ją przygotować wieczorem w termosie). Jeśli dbasz o serce możesz wypić pół szklanki wody z małą łyżeczką miodu. Cukier jest łatwo przyswajalny, dostaje się do krwi, i szybko jest spalany, dostarczając potrzebnej energii. Zielenka radzą, aby pić wywar z rozmarynu z miodem, bo taka herbata lekko podnieca i... znakomicie budzi.

Zamiast gimnastyki. Ranne ćwiczenia gimnastyczne — to nie dla Ciebie. Gimnastykuj się po południu lub wieczorem,

gdy jesteś w pełni sił witalnych. Ranna gimnastyka pogłębi Twoje uczucie zmęczenia. Ale połóż się na dywan lub tapczanie zupełnie płasko i wyciągaj po kolei ramiona, nogi, całe ciało. Potem wstań i znowu powtórz takie samo wyciąganie (przeciąganie się), ale już na stojąco.

Głębokie oddechy. Teraz otwórz okno i oddychaj głęboko, powoli, wciągając brzuszkiem... Kilka, kilkanaście takich oddechów wprowadzi świeży tlen do płuc i krwi. Zaraz poczujesz się raźniej.

Mycie. Nie myj się w wodzie gorącej, bo to osłabia, ale i nie w zupełnie zimnej, bo to dla Ciebie zbyt brutalny zabieg. Najlepiej stań pod prysznicem i obmyj szybko całe ciało ciepłą wodą. Możesz do mycia użyć szorstkiej

rękawicy, ale nie twardej szczotki.

Śniadanie. Nie jedz zbyt obfitego, bo... znowu będzie Ci się chciało spać, ale niech będzie pożywne. Przygotuj sobie na przykład „surówkę piękności” z płatków owsianych (pisałyśmy już o niej wielokrotnie) lub owsiankę na mleku, jajko i kromkę chleba razowego z masłem. Albo — ser, wędlinę, pieczywo i kubek mleka. Dla panów — stosowniejsze 2 jajka na boczku. Po śniadaniu wypij szklankę soku owocowego, aby nie zabrakło w krwi witamin i soli mineralnych.

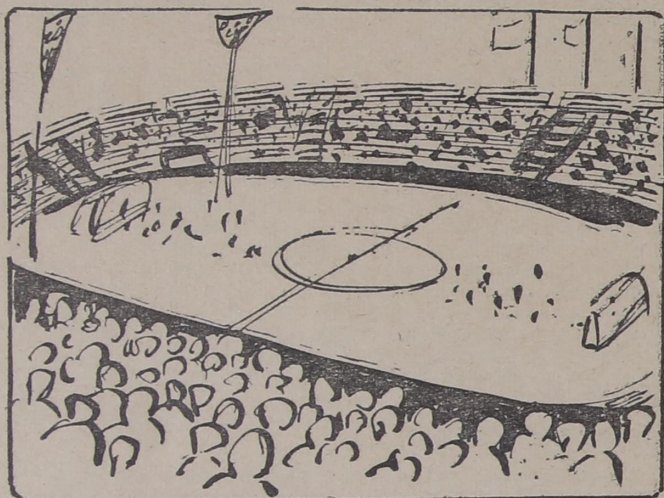
Spacer. Jeśli masz do pracy daleko, postaraj się choć część drogi przejść piechotą. Ale nie krokiem spacerowym, a dość szybkim i rytmicznym. Jeśli jednak po tygodniu te zabiegi nie pomogą i nie poczujesz się lepiej — zwróć się do lekarza. Możliwe, że z Twoim zdrowiem nie jest tak idealnie, jak to sobie wyobrażasz.

I. Gumowska

ZDEPTANY W TŁUMIE

„4:0 z USA” — tymi sensacyjnymi tytułami dzienniki relacjonowały wynik sportowych zmagani drużyn piłkarskich. Nieco z boku, ukazała się jednak inna, odbiegająca od radosnego tonu, notatka. „Gdy sędzia odgwiżdżał koniec meczu, ci którzy przez dwie godziny na stadionie ŁKS w Łodzi cierpliwie mokli i marzli, nagle poczęli się spieszyć. Ludzka fala runęła do wyjścia. 14-letni Czesław G. i jego koledzy stanęli w jednym z najniższych rzędów. I oni skierowali się w kierunku bramy. Ale szli wolno, byli

wała matkę chłopca o tym, co się stało. Starł się zrobić to w sposób delikatny. Powiedział: „Już wszystko jest w porządku, syn leży w tym a tym szpitalu, rano może go pani odwiedzić”. Słuchała słów, ale nie pojmowała ich sensu. Tej nocy w mieszkaniu przy ulicy Gdańskiej nikt nie spał. O 6-ej rano rodzice chłopca zjawili się w szpitalu. Właśnie dobiegł końca ostry dyżur. Młody lekarz, którego zaczęli na korytarzu rozumiać ich niecierpliwość. Szybko wrócił z wiadomością: „Chłopiec już czuje się lepiej”.



Rys. T. Baranowski

wąfli, słabi. Pędzący tłum był silny...”

— Ktoś mnie pchnął, upadłem, wołałem. Potem zrobiło mi się ciemno w oczach. — Tu uciną się granice pamięci czternastolatka. Leżał na beton. Jego koledzy, też przygniecenii osunęli się obok. Ale mieli więcej szczęścia. Udało im się dźwignąć o własnych siłach. Gdy się podnieśli próbowali pomóc koledze, ale fala odepchnęła ich... Buty silnych, rosnących mężczyzn deptały ciało chłopca. Gdy wreszcie ktoś się schylił, stan dziecka był tragiczny. Nieprzytomnego przeniesiono na murawę. Ułożono go obok Adama S. 19-latką, którego trafiła w głowę ciśnień przez kogoś butelka.

Na matkę Czesława G. czekałam przed bramą fabryczną. Mówi: — To moje jedyne dziecko. Jesteśmy rodziną kibiców. Nieraz z mężem chodzę na mecze, ale tego dnia oglądaliśmy piłkarzy w telewizji. Tylko syn poszedł na stadion z kolegami. Mecz się skończył. Mąż wylączył aparct. Mijały kwadransy. Syna nie było... Myślałam, że może po drodze wstąpił do babci (moja matka mieszka w pobliżu stadionu). Ale zegar wybił: 21, 21,30, 22-ga... Zapukałam do tych sąsiadów, których synowie poszli z Czesławem. Dowiedziałam się, że tamci chłopcy już dawno śpią. O 23-ej pojechałam do matki. Ale syna tam nie było. Zadzwońmy na milicję. Odpowiedzieli, że nie mieli żadnego meddunka, ale kazali poczekać. Połączyli się z pogotowiem.

Oficer dyżurny MO był pierwszą osobą, która poinformo-

Od tamtego dnia minęły niemal trzy tygodnie. Pielęgniarki mówią nawet, że „Czesiek już rozrabia”. Cieszy się, że niedługo wyjdzie ze szpitala, że odwiedzi go piłkarze — ci sami, których nie raz okłaskiwał, że członkowie klubu ŁKS przynieśli mu kwiaty, proporczyk i podarowali kartę wolnego wstępu na wszystkie mecze.

Opinia publiczna przyjęła wieść o wypadku z oburzeniem. Potępiono sprawców, współczuto chłopcu i jego rodzicom. A tłum? Tłum jest bezimienny. Ale ci, którzy parli do wyjścia, potykając się o ciało leżącego, mają nazwiska, twarze. Jak to się stało, że niemal stratali dziecko? Skąd to zdziwienie, brak ludzkich uczuć? Pośpiech! — mówi jeden z miłośników piłki nożnej. Zła komunikacja, a więc „kto pierwszy ten lepszy”, ten wsiada. Inni muszą czekać godzinę.

Ale czy jakkolwiek strata czasu usprawiedliwia traktowanie słabych? Najsilniejsi, zadowoleni z siebie zajęli miejsca w środkach komunikacji i pojechali. Przybyli do domu, zjedli kolację. Być może przed snem pocałowali swoje dziecko. A na stadionie pozostał ciężko ranny chłopiec. Sprawcy są bezimienni.

Nikt nie zamierza pozbawiać kibiców prawa do wybuchów entuzjazmu, do wspierania „swojej” drużyny dopingiem. Ale na stadionie,

jak w każdym miejscu publicznym, obowiązuje KULTURA BYCIA. Chuligańskie wybryki, ciskanie butelek, torowanie sobie drogi pięścią, byle dalej, byle do celu — nie mieści się w ramach zachowania, które godne jest człowieka.

Prezydium MRN podjęło konkretne działania w celu zapewnienia porządku i bezpieczeństwa na stadionie. Przebudowuje się trybuny i miejsca. Szkoda, że dopiero wówczas, gdy rozegrała się tragedia. Ale nie łudźmy się. Najdoskonalsze nawet środki ostrożności nie są w stanie uchronić człowieka przed... drugim człowiekiem, a właściwie cudzą brutalnością, chamsstwem, lekceważeniem norm współżycia.

Czesio, jedyne dziecko robotniczego małżeństwa z Łodzi żyje, uratowano go. Znalazł się na szczęście ktoś, kto go podniósł i zaalarmował pogotowie. Ale czy ten tragiczny wypadek będzie dostateczną przestrogą dla mężczyzn starych i młodych, którzy co niedzielę zapełniają trybuny setek stadionów i których zachowanie, niestety, jakże wiele pozostawia do życzenia.

A może Wy, drogie nasze Czytelniczki — matki, żony, siostry i córki — weźmiecie sobie sprawę Czesia do serca i potrafiacie przemówić do mężczyzn z Waszego otoczenia. Może dzięki Wam spokój zapanauje na stadionach.

Elżbieta Wódarska

Z NASZEJ POCZTY

MŁODY ADAM CHCE BYĆ UBRANY...

„Droga „Przyjaciółko”! Jestem matką dorastających dzieci, które chcą być porządnie ubrane. Jednak moje nastolatki rosną jak na drożdżach, potrzebują więc odzieży i obuwni odpowiednich rozmiarów. Wielu chłopców przekracza 185 cm wzrostu, a przemysł tego nie dostrzega. Dla chłopców w wieku szkolnym nie ma obuwni i odzieży o odpowiednich rozmiarach oraz bielizny osobistej o długich nogawkach. Wszędzie słyszę odpowiedź: Rozmiarów na wzrost 190—195 cm nie ma w sprzedaży, ponieważ nie produkują. Zaapelujcie na swoich łamach do fabryk naszego kraju o uwzględnienie faktu, że z biegiem czasu podobne kłopoty będzie miało coraz więcej matek.

MATKA „DUŻYCH DZIECI”

DWIE PARY SPODNI

Droga Redakcjo! Piszę do Ciebie w imieniu brzydszej polowy naszego społeczeństwa. Za Twoim pośrednictwem my mężczyźni chcemy zaapelować do przemysłu o szyte męskich garniturów z dwoma parami spodni. Cena byłaby wyższa, ale korzyść większa. Spodnie przecież niszczą się szybciej, niż marynarka. Gdyby były dwie pary — cały garnitur służyłby dłużej.

W. DURKA
ZAGAN

ZAPOMNIANA ULICA

Droga „Przyjaciółko”! Mieszkamy przy ulicy Bema w Gnieźnie. Ulica nasza — to po prostu polna droga, błotnista i gliniasta, w czasie deszczów zamieniająca się w wielkie bajoro. Trudno jest nią przejść, nie ma chodników, a przejeżdżające samochody ochlapują przechodniów od stóp do głów. Jest to chyba najbardziej zaniedbana ulica w naszym mieście, nawet nie ma na niej oświetlenia. Prosimy Cię „Przyjaciółko” o interwencję u władz, bo nasze prośby w Prezydium MRN o poprawę ulicy nie odnoszą żadnego skutku.

MIESZKANCY ULICY BEMA
W GNIEZNE

„PRZYJACIÓŁKA” WŚRÓD BIALSKICH NAUCZYCIELI



Fot. W. Listopadzk

Rok, dwa, pięć lat temu przeszli na rentę. Niejednemu z nich stuknęła siedemdziesiąta wiosna. A mimo to są nadal energiczni, żywni, pełni zapału.

Większość spośród 167 nauczycieli — emerytów z Białej Podlaskiej i powiatu bialskiego, skupionych w Sekcji Emerytów Związku Nauczycielstwa Polskiego, aktywnie uczestniczy w życiu społecznym i oświatowym tego rejonu. Niektórzy seniorzy są kuratorami sądowymi, inni pracują w bibliotekach, działają w TPD lub uczą w szkołach na półetatu. Raz w miesiącu spotykają się w klubie ZNP.

Ostatnio do Klubu została zaproszona „Przyjaciółka”. Przedstawicielki naszego zespołu — red. Ewa Kafarska i Mirosława Grzeszak opowiedziały o redagowaniu

„Przyjaciółki” o naszych akcjach i zamierzeniach, a nauczyciele-seniorzy dzielili się swoimi doświadczeniami, podsuwali interesujące tematy, które warto będzie poruszyć w piśmie.

O randze spotkania niech świadczy fakt, że nie zabrakło także miejscowych władz. Był obecny sekretarz PRN — Ryszard Sielski, sekretarz MRN — Jan Koncerewicz a także Inspektor Oświaty mgr Eugeniusz Wiński i prezeska Powiatowego Oddziału ZNP Maria Jędrzykowska.

Prawdziwą niespodzianką był występ amatorskiego zespołu młodzieżowego „Grymas”. Dobrze przygotowany i urozmaicony repertuar w wykonaniu młodych ludzi, zaciekał i wzruszał.

Po tym interesującym spotkaniu nie chciano nas wypu-

ścić. Okazało się, że do Klubu przyszło kilkadziesiąt nauczycielek ze szkół bialskich. One też chciały usłyszeć o „Przyjaciółce”. Dla nas to drugie spotkanie miało również duże znaczenie, bo dowiedzieliśmy się wielu ciekawych rzeczy o pracy pedagogicznej, o reformie nauczania, o trudnych sprawach wychowawczych.

Później na salę wkroczyły dzieci z przedszkola nr 4 pod opieką swej dyrektorki — Marii Pietrzak. Rozdając wykonane przez siebie kwiatki, śpiewały piosenki m.in. o „Przyjaciółce”.

Odjeżdżaliśmy przekonani, że zawarliśmy przyjaźń, która i dla nas i dla „ciała pedagogicznego” powiatu bialskiego na pewno się liczy.

Oprac. E. K. i M. G.

CZYTELNICY PISZĄ „PRZYJACIÓŁKA” ODPOWIADA

MIEDZY NAMI

POTRZEBA ROZWAGI

ANNA P.: „Moja córka dwa lata temu poznała obcokrajowca. Od kilku miesięcy mówi już tylko o tym, że wez-

mą ślub i wyjedzie razem z nim na drugi koniec świata. Jestem zrozpaczona, bo wydaje mi się, że córka nie zdaje sobie w ogóle sprawy z tego, jakie czekają ją trudności. Płacę tylko ciągle i nie umiem znaleźć słów, by ją przekonać.”

Miłość sobie dróg nie wybiera — przypomina nasz redakcyjny psycholog — i nie ma recepty na szczęście. Wybór przyszłego męża i pierwsze kroki w małżeństwie to

zawsze sprawa bardzo trudna, odpowiedzialna. Gdy młoda osoba pragnie wyjść za mąż za obcokrajowca, powinna pamiętać, że w tym przypadku trudności, jakie będzie przeżywać, będą podwójne. Nawet w małżeństwach zawartych w obrębie tego samego kraju zdarzają się niepowodzenia wywołane różnym poziomem kulturalnym małżonków, obyczajami, nawykami, nawet odmiennymi zwyczajami kulinarnymi. Znacznie większe przeszkody pię-

trzą się przed małżonkami, których dzieli język, obyczaj, kultura, klimat, odmienne wychowanie i tradycje. Dodajmy do tego odległość od kraju ojczystego i tęsknotę, konieczność przebywania w obcym środowisku, rodzinie, nieznaną kulturę. W tej sytuacji niespodzianek może być wiele.

Nie możemy wykluczyć, że na postępowanie Twojej córki ma wpływ chęć przeżycia przygody, zobaczenia dalekich krajów... Wszystko to może

jednak zrealizować niekoniecznie za cenę małżeństwa.

Mamy pełny szacunek dla wielkich uczuć, ale niechże młodzi spróbują je sprawdzić, odkładając swoje małżeństwo, świadomie decydując się na trwającą rok czy dwa rozłąkę. Doświadczenie wskazuje bowiem, że tego typu małżeństwa dość często przynoszą rozczarowania, czasami — tragedie. Radzimy, by córka bardzo poważnie rozważyła swoją decyzję.

RODZICE I DZIECI

AUTORYTET

LEOKADIA P.: „Dopóki Kasia nie chodziła do szkoły z każdym pytaniem zwracała się do mnie. Obecnie z moim zdaniem mało się liczy. W domu słyhać ciągle pełne zachwyty wypowiedzi Kasi na temat „pani”. „Dzisiaj pani powiedziała to...”, „Zrobiła tamto...”, „Mamo, nasza pani mówiła inaczej” itp. Wiem, że jestem mniej wykształcona

niż jej nauczycielka, ale bardzo mnie boli, że Kasia już się ze mną nie liczy i mnie nie szanuje.”

Nie wydaje nam się, aby taka sytuacja miała miejsce. Po prostu Twoja córka zachowuje się w sposób typowy dla swego wieku.

Małe dziecko największym autorytetem darzy rodziców, widzi w nich osoby najlepsze, najmądrzejsze, najładniejsze itp. Przedszkole, a zwłaszcza szkoła, otwierają przed dzieckiem nowy świat. Pierwszoklasista czuje się bardzo ważną osobą, jego „pani” ogromnie mu imponuje i stawia ją na najwyższym lub równorzędnym piedestale z rodzicami. I zarówno ów zachwyt i uwielbienie dla rodziców, jak później oczarowanie nauczy-

cielką — są zjawiskami normalnymi. Nie u wszystkich dzieci jednak równie łatwo je dostrzec.

Musimy Cię uprzedzić, droga Leokadio, że w przyszłości, w okresie dojrzewania, nastąpi nowy przełom w psychice dziecka. Twoja córka przeżyje kryzys zaufania zarówno do rodziców, jak i do szkoły. Zaczyna się on około 12 roku życia, a dochodzi do szczytu w wieku 15-16 lat. Przyswojenie wielu właściwości i umiejętności, szybki rozwój fizyczny, dojrzewanie płciowe — wszystko to wpływa na olbrzymie zmiany w świadomości. Młodzi ludzie uważają, że przestali być dziećmi, pragną, by dorośli uznali ich dojrzałość, prawo do samodzielności w

działaniu i sądach. Przekora powoduje, że często dają temu wyraz w mocno przejawionej formie. W tym czasie młodzież zaczyna dostrzegać słabości rodziców i nauczycieli, ich brak konsekwencji, błędy, rozbieżności między głoszoną teorią, a praktyką. Powoduje to podważanie autorytetu, zmniejszenie szacunku dla dorosłych — co w konsekwencji często jest powodem nieporozumień domowych.

Jeżeli nie popełnimy większych błędów wychowawczych, po okresie buntu i zrywania kontaktów uczuciowych z rodzicami, nasze dziecko w wieku 17-18 lat „powróci na łono rodziny”.

Jednak jego stosunek do rodziców i rodziny będzie już

inny, nie oparty o rodzicielskie nakazy — jak to było w dzieciństwie. 17-18-latek zaczyna traktować rodziców jak przyjaciół, których się także kocha i szanuje, choć dostrzega się ich błędy i niekonsekwencje.

Starajmy się więc zawsze, gdy w grę wchodzi nasz autorytet, rozważyć, w jakiej fazie rozwojowej jest nasze dziecko, spróbować zrozumieć jego postępowanie. Niedostrzeżenie zachodzących w nim zmian, stosowanie kar cielesnych, gróźb i nakazów dla utrzymania swego autorytetu — daje skutek odwrotny od zamierzonego. Niszczy więzy uczuciowe, powoduje odsunięcie dziecka od rodziny, rozdziewki, które potem bardzo trudno przezwyciężyć.



ZEZ

HELENA: „Moja córka ma zezę, mimo namów nie zdecydowała się na operację. Teraz okazało się, że jej dzieciomiesięczny synek, a mój wnuczek także ma zezę. Córka i zięć znów nie chcą się zgodzić na operację. Mają do mnie pretensję, gdy ich do te-

go namawiam, bo twierdzą, że dziecko straci oko. Może Ty ich przekonasz „Przyjaciółko”?”

Nie miała racji matka dziecka, że nie zoperowała zezę. Nie ma też racji teraz ani ona, ani jej mąż, że chcą swoje dziecko pozostawić na całe życie z tą wadą. W przyszłości syn będzie miał pretensje do rodziców, że go w porę nie leczyli, choć nie jest to sprawa niebezpieczna.

Zezem nazywamy nieprawidłowe ustawienie oka. Przyczyną zezę jest istniejącego od urodzenia bywa nieprawidłowa budowa mięśni poruszających gałkę oczną, nieprawi-

doła budowa powieży lub niewłaściwe miejsce przyczepów mięśni. Częściej jednak zez wytworza się u dziecka, gdy zaczyna się ono interesować światem zewnętrznym (co wymaga wysiłku oczu) lub w okresie rozpoczęcia nauki w szkole, jeśli jest ono krótkowzroczne.

Zez zakłóca mechanizm obucznego widzenia, co stopniowo doprowadza do niedowidzenia oka zezującego.

Im wcześniej rozpocznie się leczenie, tym większa jest nadzieja na całkowite usunięcie wady. Leczenie ma na celu względy kosmetyczne (równoległe ustawienie obu gałek

ocznych), oraz funkcjonalne, to jest przywrócenie prawidłowego widzenia obucznego. U małych dzieci, dopóki zmiany w oku nie utrwala się — wyleczenie możliwe jest poprzez zastosowanie kuracji zachowawczej, a więc bez operacji. Stosuje się odpowiednie okulary i postępuje ściśle według wskazań lekarza specjalisty. Leczenie jest długie i żmudne, może trwać kilka lat, ale osiąga się dobre skutki i dziecko w wieku 8-10 lat może już chodzić bez okularów.

W wypadku zezę od urodzenia konieczny jest jednak zabieg operacyjny i to przeprowadzony jak najwcześniej,

w pierwszym, a najpóźniej drugim roku życia.

Leczenie operacyjne zezę nie grozi pozbawieniem dziecka oka. Jest to oczywisty nonsens. Zabieg nie dotyczy bowiem gałki ocznej, ale mięśni i powieży oka.

Dziecko powinno być jak najprędzej zbadane przez specjalistę — najlepiej okulistę dziecięcego w Wojewódzkiej Dziecięcej Przychodni Specjalistycznej, który ustali najlepszy termin i sposób leczenia.

Zgłoszenie się do lekarza i przeprowadzenie kuracji jest obowiązkiem rodziców.



EKWIWALENT ZA MIESZKANIE

ELEONORA M. z Wrocławskiego: „Pracuję w wiejskim ośrodku zdrowia. Słyszałam, że

należy mi się albo mieszkanie, albo jakieś pieniądze, jeżeli mieszkania nie otrzymałam. Jak wysoka jest ta suma?”

Fachowym pracownikiem służby zdrowia — zatrudnionym w zakładach i placówkach terenowych otwierających opiekę zdrowotną, w aptekach otwartych i punktach aptecznych oraz w żłobkach położonych na obszarze dawnych gromad, osiedli lub miast liczących do 2 tys. mieszkańców — przysługuje pewna suma na koszty wynajmu miesz-

kania u osoby prywatnej. Pracownicy otrzymują ten ekwiwalent, jeśli władze gminne nie zapewnią im odpowiednio wyposażonego, samodzielnego i wyremontowanego mieszkania. Ryczałt wynosi miesięcznie 200 zł dla osoby samotnej oraz 400 zł dla osoby mającej rodzinę. Przysługuje tylko jednej osobie w rodzinie.

Zgodnie z Rozporządzeniem Ministra Zdrowia (z dnia 2 sierpnia 1951 r. — Dz.U. Nr 43 poz. 328) fachowymi pracownikami są: lekarz, lekarz-

-dentysta, farmaceuta, felczer, pielęgniarka (pielęgniarka), młodsza pielęgniarka, pielęgniarka przyuczona, położna, technik dentystyczny, uprawniony technik dentystyczny, laborant dentystyczny, laborant medyczny, przyuczony laborant medyczny, dietetyczka, przyuczona dietetyczka, masażysta (masażystka), przyuczony masażysta, kontroler sanitarny, dezynfektor, rentgenotechnik (elektrotechnik medyczny).

Jeśli zatem nie otrzymałaś

mieszkania i wynajmujesz je u osoby prywatnej, a Twój ośrodek zdrowia położony jest w miejscowości liczącej mniej niż 2 tysiące mieszkańców i zajmujesz jedno z podanych wyżej stanowisk — przysługuje Ci zryczałtowany ekwiwalent pieniężny. Jego wysokość zależy od tego czy jesteś samotną, czy też mieszkasz z rodziną.

Podstawa prawna: Uchwała Nr 287 Rady Ministrów z dnia 17.XII.1971 r. (Dz.U. Nr 60, poz. 401).



MALŻEŃSKI POCAŁUNEK

ANIELA: „Czy mąż powinien zęgnąć się z żoną przed wyjściem do pracy? Wiem, że inni mężowie składają na czoło żony malżeński pocałunek, mój — nie.”

To wprowadź ten zwyczaj wykazując zdrową inicjatywę. Żona jest osobą nie mniej ważną niż gość lub koleżdy w pracy, z którymi witamy się i zęgnamy. Nie ma powodu, by w życiu codziennym nie stosować wobec niej zwykłych, czułych form grzecznościowych, szczególnie w tym przypadku.

JA I RODZICE DZIEWCZYN

ANTEK: „Znam ją od roku, kocham i traktuję poważ-

nie. Jej rodzice mówią mi „pan”. Co zrobić, żeby zaczęli mówić mi po imieniu?”

Myślimy, że bez większego ryzyka możesz po prostu powiedzieć rodzicom dziewczyny, że byłoby Ci bardzo miło, gdyby zechcieli mówić Ci po imieniu. Jednak, może się zdarzyć, że będziesz poświadczony o nadmiernie obcesowe „wchodzenie do rodziny”. Czy nie możesz wybadnąć sytuacji przez swoją sympatię?

JESZCZE RAZ O SPODNIACH

STAŁA CZYTELNICZKA:

„Znajomi twierdzą, że do lokalu (nocnego) nie wpuszcza się kobiet w spodniach. Ja — że są one strojem na każdą okazję. Kto ma rację?”

Spodnie mogą wchodzić w skład stroju wieczorowego i wtedy nikt nie może przed ubraną w nie kobietą zamykać drzwi nocnego lokalu.

PROSIMY O ADRES

„Długoletniego Czytelnika” W. K. z powiatu Chrzanów; Teodorę Kowalską z Sieradza; „Stroskaną Marię” z powiatu gliwickiego; „Zrozpaczoną Wiesię” W. z Ożarków k/Lodzi; Referenta działu osobowego z Wałbrzyska; Czytelnika W. W. z Poznania; „Zrozpaczoną żonę” — Barbarę z Lubelskiego; „Zrozpaczoną matkę”, która pisała o synu alkoholiku; Beatę z Poznańskiego (w sprawie wszawicy); Jolantę z Zamościa; Dianę z Zielonogórskiego; Krysztynę z Piaseczna; S. L. (początek Czców); Agatę z Gliwic; Wandę Czerkowską z Lublina; „Stałą Czytelniczkę” z powiatu starogardzkiego; — „Zrozpaczonego” (przypięte zapachy); „Zrozpaczoną” A. W.; M. O. z Gacanowa (w sprawie rodzinnej).

K R E M A C

Ładna cera nie należy już do wyjątków, można ją uzyskać stosując dla cery trądzikowej nowy

nowy KREM AC

Krem AC działa ściągająco, powodując stopniowe złuszczenie się naskórka. Cera staje się ponownie gładka i matowa. Cena tuby 12 zł

KREM AC
dla cery trądzikowej
POLLENA
Lichpa
POZNAN

Wytnij, naklej znaczek za 50 gr i wrzucić do skrzynki pocztowej pod adresem:

WOJEWÓDZKA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

ul. Daniłowskiego 8

31-908 KRAKÓW 28

Znaczek pocztowy 50 gr

Zamawiam i proszę o przysłanie mi za zaliczeniem pocztowym:

ilość egz	autor	tytuł	cena zł
.....	Więkowski Z. Zasel J.	KIEROWCA AMATOR	30,-
.....	Obsługa samochodów importowanych		65,-
.....	Podręcznik kierowcy kategorii B		50,-
.....	Podręcznik kierowcy kategorii C		50,-
.....	Michałowski W.	TESTAMENT BARONA. (Awanturka działająca barona Romana von Ungern-Sternberga. Akcja powieści rozgrywa się w Mongolii i na Dalekim Wschodzie)	25,-
.....	Andrzejczyk T.	WĘDKARSTWO JEZIOROWE. (Opis skutecznych metod połowu ryb w jeziorach przy użyciu najnowocześniejszego sprzętu wędkarskiego. Oryginalne zdjęcia barwne oraz rysunki instruktażowe)	95,-
.....	MAGAZYN FILMOWO-TELEWIZYJNY	(Jest to bogato ilustrowany książkowy magazyn informacyjno-rozrywkowy. Zawiera felietony, rysunki satyryczne, anegdoty, ankietę i konkursy)	28,-
.....	Kraszewski J. I.	LALKI - powieść obyczajowa	20,-
.....	Czarnecki T.	ABC SZACHISTY	25,-
.....	Czarnecki T.	ZACZYNAMY PARTIĘ SZACHÓW	29,-
.....	Krzyżanowski J.	Dzieje literatury polskiej	90,-
.....	Brandys M.	KONIEC ŚWIATA SZWOLEŻERÓW III	86,-
.....	Sobieski Jan	LISTY DO MARYSIENKI t. 1-2	45,-
.....	Estreicher K.	HISTORIA SZTUKI W ZARYSIE	65,-

Przesyłkę zobowiązuję się wykupić zaraz po jej nadejściu.

imię i nazwisko zamawiającego,

dokładny adres, nr kodu

data

Zamówienia realizować będziemy w kolejności zgłoszeń, aż do wyczerpania się nakładu.

K 126

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA

Kopalni Węgla Kamiennego „Janina”
w Libiążu powiat Chrzanów

OGŁASZA WPISY

do klasy I na rok szkolny 1973/74, dla kandydatów, którzy ukończyli szkołę podstawową oraz 15 rok życia, a nie przekroczyli 18 lat. Nauka trwa 3 lata. Dla zamiejscowych szkoła prowadzi internat.

W czasie trwania nauki wszyscy uczniowie otrzymują pomoc materialną, w wysokości:

- 1) 400 zł w klasie I (lub 519 zł jeżeli mieszkają w internacie)
- 2) 500 zł w klasie II (lub 519 zł jeżeli mieszkają w internacie)
- 3) 700 zł w klasie III, a dla uczniów nie korzystających z internatu ekwiwalent pieniężny za 2 tony węgla rocznie.

W CZASIE WAKACJI UCZNIOWIE OTRZYMUJĄ 50 PROC. POMOCY MATERIALNEJ.

Uczniowie klasy II w wieku ponad 16 lat i uczniowie klas III otrzymują premie do 25 proc. - za dobre wyniki w nauce.

PONADTO UCZNIOWIE OTRZYMUJĄ BEZPŁATNIE UMUNDUROWANIE: w klasie I i II - granatowy mundur szkolny, aksamitną czapkę uczniowską, dwie koszule białe, półbuty skórzane czarne.

W klasie III - szarostalowy mundur górniczy, szarostalowy płaszcz, czapkę uczniowską, dwie koszule białe i półbuty skórzane czarne.

Najlepsi uczniowie na zakończenie roku szkolnego otrzymują nagrody rzeczowe. Kopalnia zapewnia uczniom bezpłatne korzystanie z krytego basenu pływackiego. Uczniowie mogą uzyskać kartę pływacką oraz prawo jazdy na motocykl i samochód.

Wszystkim absolwentom kopalnia gwarantuje zatrudnienie i wysokie zarobki. Ukończenie szkoły uprawnia absolwentów do wstępu do 3-letniego Technikum Górniczego.

Zapisy przyjmuje sekretariat szkoły Libiąż, powiat Chrzanów, wojew. krakowski, gdzie też należy zgłosić się osobiście celem przeprowadzenia badań lekarskich i złożyć dokumenty: podanie podpisane przez rodziców, życiorys, świadectwo szkolne, dokument urodzenia.

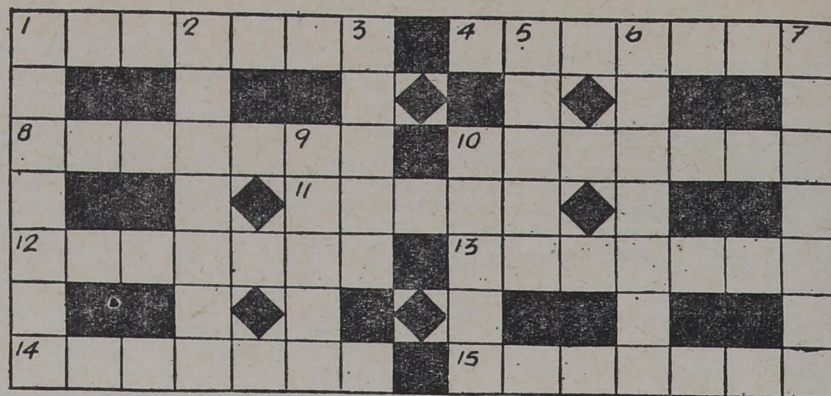
PRZYJĘCIA DO SZKOŁY ODBYWAJĄ SIĘ BEZ EGZAMINÓW WSTĘPNYCH.

K 127

Druk: Pras. Zakł. Graf. R.S.W. „Prasa, Książka, Ruch”. 00-624, W-wa, Marszałkowska 3/5.
Druk okładki Zakł. R.S.W. „Prasa, Książka, Ruch”, 01-042, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) mędrzec, 4) to samo co epos, 8) wprowadza ulepszenia, 10) pocisk łuczniczy, 11) figiel, 12) lubi wędrowki, 13) na ułańskim bucie, 14) naczynie stołowe na wodę lub trunek, 15) jedno z państw europejskich.

stanów USA albo tytuł dawnego przeboju piosenkarskiego, 9) zna się na okularach, 10) zasłona okienna.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przegląd” - 00-950 Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozlosowania: portmonetka i 10 książek.

PIONOWO: 1) zagorzały zwolennik, 2) gliniasty instrument muzyczny, 3) rodzaj komedii, 5) składnik sztucznych nawozów, 6) pauza, 7) jeden ze

Mini książka kucharska .52. RYBY

Kostki panierowane - to „cudowna” ryba!



Która pani domu nie podaje dziś do stołu, choć raz na tydzień (a chciałaby codziennie!) kostek panierowanych?! Po prostu - żadna robota! Zamrożone, prosto z pudełka - rzuca się na tłuszcz i smaży. Do tego ziemniaki, surówka i nieomal obiad gotowy! Ale... można usmażyć kostki z ryby i można... wspaniale! Otóż to. Podajemy więc przepis na wspaniałe usmażone:

KOSTKI Z MAKRELI PANIEROWANE

To ciekawe, ale właśnie panierowane kostki nie bardzo „lubią” olej czy oliwę, a „bardzo lubią” - margarynę, np. Maję lub Palmę. Trzeba najpierw rozpuścić margarynę, ale nie czekać, aż się zacznie palić, a kłaść na nią kostki właśnie wtedy, gdy już jest gorąca - w sam raz. Bo gdy jeszcze byłaby zbyt zimna, wsiąknęłyby w panierę i kostki też byłyby niesmaczne, zbyt tłuste. A więc - trzeba tu doświadczenia i wyczucia gospodyni. Na gorącej margarynie obrumienić z obu stron, a raczej ozłocić kostkę, a potem zmniejszyć gaz na małą kuchenkę, patelnię z kostkami przykryć i dusić je powoli i długo, około 15 minut, aby mięso rybne było dobrze uduszone i usmażone. Przed samym podaniem uchylając pokrywkę, jeszcze na każdą kostkę nalać po 2-3 krople wody, aby im zwrócić tę, którą wyparowała. A teraz możemy wyborne kostki makrelowe, dorszowe i inne podawać na stół, przybierając np. listkiem pietruszki, sałatą, kawalcikiem papryki, czy częścią pomidora (np. ze słoika z własnych „zapasów na zimę”).

K-128

OGŁOSZENIA DROBNE

CHCESZ nawiązać korespondencję z całym światem? Naucz się międzynarodowego języka esperanto! Kursy korespondencyjne organizuje Związek Esperantystów, 00-013 Warszawa, Jasna 6. I-129

GWARANTOWANE nasiona palmy Feniks (pierzasta) z instrukcją uprawy wysyłam za zaliczeniem 4 zł 1 sztuka. Minimum wysyłam 25 szt. Henryk Maliński Pabianice, Skłodowskiej 7. 105

POCZTÓWKI - świąteczne, imieninowe, Dzień Matki, Dziecka - nagrywa STU-DIO LISTÓW DŹWIĘKOWYCH, 00-683 Warszawa, Marszałkowska 77. 130

PASY przepuklinowe (sprężynowe), pasy brzuszne lecznicze (żółdkowe, pooperacyjne) wysyła ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11. I-90

MASZ instrument - nie znasz nut, ucz się korespondencyjnie nowym, łatwym zapisem nutowym GITARA SOŁOWA, FORTEPIAN, AKORDEON, GITARA BASOWA. Zgłoszenia - Studium IZOMORF Warszawa Morskie Oko 2 02-511. I-131

NOWOCZESNA metoda wyszczuplająca! Komplet specjalnych ćwiczeń i diet wysyła za pobraniem Ognisko TKKF - 58-560 Cieplice Zdrój, skr. poczt. 54. K-18

ZAOCZNE (korespondencyjne) kursy księgowości organizuje Poznański Oddział Stowarzyszenia Księgowych, Informacje: Poznań 2, skrytka pocztowa 1111, nr kodu: 60-959. I-109

IGŁY do podnoszenia oczek szybkoobieźne oraz maszynyki elektromagnetyczne z gwarancją, wykonuje MECHANIKA PRECYZYJNA, 85-021 Bydgoszcz, 1 Maja 116. 111

Redaguje Zespół Wydawca: RSW „Prasa - Książka - Ruch” - Wydawnictwo Współczesne 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 29-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w 31-121 Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w 35-002 Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu 50-021, ul. Komandorska 5.

Ogłoszenia przyjmuje: RSW „Prasa - Książka - Ruch” - Wydawnictwo Współczesne 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. centrala 28-24-11, wewn. 32 lub 89.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie - 13 zł, półrocznie - 26 zł, rocznie - 52 zł.

Informacji o warunkach prenumeraty udziela wszystkie Oddziały i Delegatury RSW „Prasa - Książka - Ruch” oraz Urzędy Pocztowe.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej przyjmuje RSW „Prasa - Książka - Ruch” Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.

Zam. 1503. R-82



enie powitalne



Po odczytaniu przez dyrektora Wydawnictwa Współczesnego RSW „Prasa-Książka-Ruch” Janusza Palacza nazwisk zasłużonych pracowników „Przyjaciółki” przyznane im przez Radę Państwa odznaczenia wręczył sekretarz KC PZPR Jerzy Łukaszewicz.



Od prawej: zastępca redaktora naczelnego „Przyjaciółki” Maria Krajewska otrzymała odznakę Zasłużonego Pracownika RSW „Prasa”, Srebrny Krzyż Zasługi otrzymał sekretarz redakcji red. Zygmunt Oldakowski — trzeci z prawej.

POZA NAMI

ngresowej. Część z Was, drogie Czytelniczki, uczestniczyła w niej osobiście. Wszystkie oglądałyście ten program w telewizji pt. „Ta najwierniejsza”. Ale... możemy to jeszcze raz!



Wśród gości popularna pisarka, współautorka „Jeziór”, Zofia Posmysz.



Pozdrowienia i symboliczne upominki od kobiet radzieckich i zespołów redakcyjnych „Sowieckoj Żenszcziny” i „Krestianki” przekazały od lewej: Irina Kobczikowa i Walentyna Fiedotowa.



Zastępca red. nacz. „Für Dich” Jochen Weyer (z prawej) wręcza upominek dla redakcji. Obok zastępca red. nacz. „Przyjaciółki” W. Dobski.



Zespół „Hagaw” w udanej parodii o mężczyznach.



W imieniu naszych odznaczonych koleżanek i kolegi za zaszczytne wyróżnienia podziękowała red. E. Kafarska.



Przewodnicząca Krajowej Rady Kobiet Polskich i ZG Ligi Kobiet Maria Milczarek przyjęła dziennikarki radzieckie bawiące w Warszawie z okazji 25-lecia „Przyjaciółki”. Od lewej: redaktor naczelny „Krestianki” Irina Kobczikowa, Maria Milczarek, red. naczelny „Sowieckoj Żenszcziny” Walentyna Fiedotowa.



Gorąco przyjęta przez publiczność — Irena Santor.



Wspodni programu — Hanka Bielicka w „dyskusji” z widzami.

TANIO, SMACZNIE, ZDROWO, ŚWIĄTECZNIE!

Wprawdzie można kupić gotowe świąteczne ciasta, ale „modnie” jest podawać na Święta ciasta własnej roboty. A ponieważ wiele pań domu chętnie „kucharzy” z pomocą mikserów, robotów itp. więc jeden przepis podamy „ręcznej roboty”, a drugi „z miksera”.

Placek z rodzynkami.

15 dkg masła lub margaryny, 12,5 dkg cukru, szczypta soli, 3 jajka, 20 dkg mąki, 5–10 dkg rodzynków, kieliszek rumu (likieru, spirytusu lub wody), 1 dkg proszku do pieczenia. 2. Utrzeć cukier z masłem na puszystą masę. 3. Ucierając, dodawać po jednym — trzy jaja. 4. Wsypać przez sito mąkę i szybko wymieszać. 5. Umyte rodzynki wymieszać z mąką, dodać do ciasta. 6. Wlać alkohol i dodać proszek. Zamieszać. 7. Papierem pergaminowym wyścielić dno formy i wszystko starannie natrzeć masłem. Włożyć ciasto i piec je 15–20 minut w nagrzanym piekarniku. Następnie naciąć lekko, przez środek, ciasto z wierzchu, zmniejszyć temperaturę (z około 230 do około 180 st. C) na płomień średni i piec jeszcze około 40 minut. 8. Badać patyczkiem, czy ciasto jest suche, a gdy gotowe, wyjąć z formy, zdjąć papier i zostawić do ostygnięcia.

Babka z miksera (u dołu, po prawej stronie na okładce)

25 dkg margaryny, 25 dkg cukru, paczka cukru waniliowego, skórka starta z cytryny, 4 jaja, 50 dkg mąki, paczka proszku do pieczenia (pół większej), 1/8 l mleka i albo 2 łyżki kakao do części ciasta (będzie jak na fot.), albo rodzynki, lub inne dodatki np. posiekane orzechy, migdały, skórka pomarańczowa, sok z cytryny itp.

Do miski od miksera utrzeć na tarce skórkę z umytej, sparzonej cytryny (by lepiej schodziła, natłuścić tarkę olejem). Dodać margarynę (lekko ogrzaną, nie prosto z lodówki!). Wsypać cukier, wanilię, wbić jaja, dodać mąkę, proszek, mleko. Włączyć mikser i miksować około 2 minuty. Początkowo trzymać mikser w ręce, następnie ustawić aparat. A teraz wymieszać, już bez miksowania — z przewidzianymi dodatkami.

Włożyć ciasto do dobrze wysmarowanej masłem formy (najwyżej do 2/3 wysokości) i piec w nagrzanym piekarniku około 60–70 minut, przy temp. 175–200 st. C. Po wyjęciu można polukrować np. białym lukrem (glazurą) lub posypać cukrem-pudrem przez sitko. Babka ma tę zaletę, że zawsze jest udana, nie tylko bardzo smaczna.

Reszta przepisów na 11 str.

I. Gumowska

